Nr. 168. Lwów — Sobota dnia 25 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jakóba Ap. — Sobor ś. Hawr.
Jutro: D. 10 po Św. Anny. — N. 5 po Sosz. Hl. 4.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 31. Zachód „ 7 „ 37. Długość dnia g. 15 m. 6. Ubyło dnia 2 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 zł. 10 ct., a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 lipca.

Niedoświadczona młodość obok starości wytrawnej, zimnej, jak połyski stali: młodziuchny król serbski i jego pierwszy regent Risticz stają dziś na rosyjskiej ziemi, która — jeśli wrażliwi są — musi palić im stopy; rosyjskie powietrze wionie na nich tłumem zagadek i wspomnień dziejowych, które może trwogą ich przejmą: stanęli na krawędzi paszczy olbrzymiego smoka, który wszystko pragnąłby w siebie wchłonąć. Dla króla Aleksandra jest tylko przyszłość; czyniąc dziś ku niej krok pierwszy, on pewnie chciałby przeniknąć ją oczami duszy, ale nie widzi nic, jeno czarną zasłonę. Dla Risticza istnieje tylko przeszłość, więc niezawodnie zwraca się dziś ku niej i żąda wróżby o przyszłości — nie własnej już, ale o przyszłości swego pupila w koronie i tego kraju, co pod nią.

Po co oni idą w głąb tej paszczy? Jest konieczność ciężka i bolesna, a w skutkach wątpliwa. Idą, aby udobruchać smoka. Są w Serbji dwie dynastye: jedna — Karageorgiewiczowska; ta utraciła koronę i chciałaby ją napowrót pozyskać; druga — Obrenowiczów; nosi ona koronę, lecz stracić ją może, jeśli Karagieorgiewiczom i smokowi będzie szczęście sprzyjało. Książę Karagieorgiewicz ożenił się był z córką księcia czarnogórskiego i przez to powiększył szanse swych pretensyj do tronu, ale owdowiał, dzieci nie ma i tak powoli zaczął ustępować z widowni, natomiast teść jego powiedział sobie, że on musi odziedziczyć niedoszłe posiadłości zięcia i synowi swemu przekazać dwie korony: czarnogórską i serbską. Tego pretendenta nazwał car przed rokiem swym „najlepszym druhem" i jednego z swych kuzynów ożenił z jego córką. Więc groźnym stał się dla Obrenowiczów książę czarnogórski — i oto dla młodziutkiego króla Aleksandra i dla regenta Risticza jest twarda konieczność przekonać smoka że nie potrzebuje popierać czarnogórskiego władyki, bo i Obrenowicze gotowi są pełnić obowiązki „najlepszych druhów" caratu. I oto jest racya podróży.

Polityka nie zna sentymentów. Dla niej wszystko dobre, co krajowi pożytek przynosi. Jak Henryk IV mówił, że Paryż wart mszy świętej, tak Obrenowicz może powiedzieć, że Serbja warta ukłonu oddanego carowi. I w istocie, czemużby Serbja i dynastya jej nie miały iść z Rosyą, jeżeli to im może przynieść pożytek? Ale tu właśnie przeszłość wysuwa zarzuty, piętrzy wątpliwości i stawia pytanie: czy ta przyjaźń z caratem nie będzie dla Serbji koszulą Dejaniry, którą, gdy się raz włożyło, można było zdjąć z siebie tylko razem z życiem.

Protoplasta rodziny Karagieorgiewiczów, Jerzy Petroniewicz, zwany czarnym (Kara Georg), już przejrzał panslawistyczne dążności caratu, dowodnie się przekonał, że Rosya zazdrośnem okiem spogląda na wybijanie się Serbji z pod tureckiego panowania, bo kraj ten, jak i cały Bałkan, uważa za swe dziedzictwo; począł tedy starać się o to, aby Austrya, której monarchowie byli wówczas cesarzami rzeszy niemieckiej i mieli pod sobą królów i książąt panujących, przyjęła i Serbją do tego związku państw, ale Austrya, nie chcąc o to mieć zatargu z caratem, odrzuciła zabiegi Czarnego Georga, a wówczas on rzucił się w objęcia Rosyi, mniemając, że bezpieczniej jest być sługą smoka, jak jego wrogiem. Odpokutował za to utratą korony, bo Rosya nigdy nie chciała rozwoju samodzielnej Serbji, więc utrzymywała w niej ciągły ferment, który w końcu obalił dynastyę. Przyszli Obrenowicze — i nauczeni doświadczeniem Czarnego Georga, a idąc za przykładem księcia Piotra czarnogórskiego, jak ognia wystrzegali się caratu, więcej licząc na życzliwość Zachodu. Carat odpłacał się po swojemu: opierał się zupełnej niepodległości Serbji od Turcyi i szkodził jej na każdym kroku, jak również szkodził czarnogórskiemu Piotrowi, ojcu dzisiejszego „najlepszego druha" caratu. Pamiętne są słowa cara Aleksandra II, wyrzeczone do lorda Loftusa w Jałcie po bitwach Serbów z Turkami pod Aleksinaczem i Dżunisem, kiedy to wojska okrzyknęły Milana królem. Rzekł wtedy car: „Niezależna Serbja, to śmieszne urojenie, to niedorzeczna farsa, której ja nie akceptuję". Pamiętne jest również zachowanie się Rosyi z Serbją, która pomagała jej w wojnie z Turcyą w r. 1877, i potem na kongresie berlińskim: wszystkie zdobysze wojny miały przypaść Bułgarji, w której carat widział swą przyszłą gubernję. Serbja nie dostałaby nic, gdyby nie Austrya i Anglja, które na kongresie berlińskim stanęły w jej obronie.

Lecz zmieniły się stosunki: Bułgarya nie stała się rosyjską gubernją i tak się wybija z pod wszelkiego wpływu caratu, jak to niegdyś czyniła Serbja. Więc carat zmienił kierunek swych ataków: począł opiekować się Czarnogórą, aby przez to przywołać Serbję do swej nogi — i oto przywołał ją groźbą, że zamiast dynastyi Obrenowiczów, dynastyi konstytucyjnej, siądzie na belgradzkim tronie monarcha despotyczny Mikołaj czarnogórski. Aby powiększyć prawdopodobieństwo tej zamiany, zręcznie kierował awanturami, które wyprawiała Natalja. Tak wstrząsnął tronem Obrenowiczów — i oto ci musieli upokorzyć się przed Petersburgiem: w Belgradzie zapanował prąd przyjaźny Rosyi, a wówczas ona, już nie potrzebując Natalji, odwróciła się od niej. Interes dynastyi Obrenowiczów zbiegł się z interesem serbskiego narodu: Obrenowicze myśleli o zachowaniu tronu, naród o tem, aby zamiast konstytucyjnego króla nie dostać despotycznego Mikołaja czarnogórskiego. I tak przyszło do teraźniejszej podróży do Rosyi.

Lecz po cóż Rosya czyniła to wszystko? po co się opiekowała Czarnogórą i równocześnie podkopywała Obrenowiczów, a potem uśmiechnęła się do nich i młodego króla przyjmuje z takiemi honorami, jakby jakiegoś potężnego mocarza, a jednocześnie już zapomniała o nadąsanym Mikołaju czarnogórskim? Po to, aby Serbja była taranem rozbijającym Bułgaryę, która musi być gubernją rosyjską.

Jeśli nią będzie, to jakiż los Serbji i Obrenowiczów? Serbja także się stanie gubernją, a Obrenowicze z tytułem jaśnie oświeconych książąt osiądą na Włoskim Prospekcie w Petersburgu, obok pałacu książąt Mingrelji, Gruzyi, Imerecyi, albo obok pałacu chana chiwińskiego.

A jeśli — co pewniejsza — Bułgarya nie stanie się gubernją rosyjską, to co wtedy? Przecież koniec końców Turcya się rozpadnie, przyjdzie do jej podziału, a wówczas najwięcej zdobędzie ten kraj, który będzie dawał Europie rękojmię, że wpływy rosyjskie nie zapanują na Bałkanie — i Serbja wyjdzie z kwitkiem. Risticz wie, że to Serbji grozi, chciałby uniknąć takiej biedy, więc próbuje trzymać dwie sroki za ogon i wiezie swego pupila po Petersburgu do Ischlu.

Lecz w polityce rzadko kiedy dobrze wychodzi ten, kto na dwóch stołkach siedzi, bo nie może nikogo zadowolnić. I to również z pewnością wie wytrawny Risticz, — lecz — co ma począć! Najpierw trzeba ratować tron pupila, podnieść powagę dynastyi, odparować zabiegi Mikołaja czarnogórskiego, a potem... da się widzieć!

I oto jest cel podróży do Rosyi. A carat wspaniale zgotował przyjęcie, aby ludom bałkańskim pokazać, że im bardzo, bardzo sprzyja, dopóki ich nie połknie.

Tak smakosze wykwintnie ozdabiają swe potrawy, aby je smacznie pokrajać i zjeść.

W Szwecyi usunął się w tych dniach ze stanowiska dotychczasowy prezes gabinetu hr. Akerhjelm, a następcą jego zamianowany został właściciel dóbr Boström, który zwrócił na siebie uwagę jako obrońca wysokich ceł protekcyjnych, gdy tymczasem Akerhjelm zalecał umiarkowane cła protekcyjne. Zmiana ministra zresztą nie zostawała w żadnym związku z polityką celną, raczej dymisya Akerhjelma jest następstwem antagonizmu między Szwecyą i Norwegją, które łączy luźna unia osobista. W obec usiłowań Norweczyków, zmierzających do większego jeszcze rozluźnienia unii, oświadczył poprzedni prezes gabinetu, jakieśmy to w swoim czasie zaznaczyli, że po przeprowadzeniu w Szwecyi pewnych środków militarnych, rozmówi się z Norweczykami po szwedzku. W Norwegji słowa jego, w których upatrywano zapowiedź użycia przemocy wojskowej, wywołały ogromne oburzenie. Norwegja jednogłośnie żądała dymisyi Akerhjelma. W Szwecyi tłómaczono słowa jego w sposób nieubliżający Norweczykom, a król przez długi czas na dymisyę jego nie zgadzał się, nie chcąc ściągnąć na siebie podejrzenia, że ulega naciskowi Norweczyków. Akerhjelm wyjechał tymczasem do Karlsbadu, niby dla poratowania zdrowia, które jednak i za powrotem jego do kraju znajdowało się w stanie tak niezadawalniającym, iż przez wzgląd na nie musiał się podać do dymisyi. Król teraz dymisyę jego przyjął i stało się zadosyć życzeniom Norweczyków. Odnośnie do spraw wewnętrznych Szwecyi, przypuszczają w Sztokholmie, że nominacya Boströma nie pozostanie bez wpływu na naprężony stosunek, zachodzący między wyższą i niższą izbą, z której pierwsza sprzyja zasadzie protekcyi handlowej, druga skłania się więcej ku zasadzie wolnego handlu. Czy się mniemanie to sprawdzi: zobaczymy.

Korespondencje.

Wiedeń 22 lipca.

(…) Wizytę posłów w Pradze ocenia *Vaterland* w następujących słowach:

„Odwiedziny królestwa czeskiego przez 60 członków klubu konserwatystów i Koła polskiego, były jedną z najpiękniejszych prawdziwie arcyjszłachetnym duchem ożywionych uroczystości, przy której znaleźli się zastępcy licznych krajów i ludów, aby okazać wspólnie bratniemu ludowi czeskiemu swój współudział i swoje podziwienie w obec wspaniałego kulturowego rozwoju, którego tak wymownym dowodem jest wystawa krajowa. Tej patrjotycznej uroczystości nie zamącił żaden fałszywy ton; goście wymieniali z uprzejmymi gospodarzami i z ludnością, która ich przyjaźnie przyjmowała, zapewnienia wzajemnego szacunku i serdecznej sympatji. Powrócili oni do domów z tą otuchą i świadomością, że został zacieśniony węzeł, który wszystkich lojalnych Austrjaków w jedno wielkie, wspólne państwo łączy!"

Następnie podnosi *Vaterland* znaczenie owacyj dla hr. Hohenwartha.

Zwrócono moją uwagę na ów numer *Gazety Narodowej*, w którym — jak zwyczajnie — dopuszczono się doraźnego sądu i wyroku na jednym z najzdolniejszych dygnitarzy i zastępców rządu, mianowicie na szefie sekcyjnym radzcy tajnym Witteku. Potępiono go jako Polakożercę i wroga Galicji. Takie lekkomyślne wyroki nie są ani lojalne, ani dla nas pożądane. Dobrych należy chwalić, złych starać się pozyskać, a już nie godzi się nikogo potępiać bez dowodu, bez znajomości stosunków. W ogóle należy już raz przyjąć zasadę, że pod rządami hr. Taaffego nie ma funkcjonarjuszy, którzyby stali na szowinistycznem jakiemkolwiek stanowisku, lecz są urzędnicy państwowi, którzy pracują dla dobra państwa bez uprzedzeń i nienawiści.

Co do szefa sekcji p. Witteka, to sąd o nim może się opierać tylko na pewnych danych. Otóż wiadomo, że w rozwoju sieci kolei żelaznych w ostatniem dziesięcioleciu, zajmuje Galicja wyjątkowe stanowisko. Dosyć porównać co było, a co jest, w jakich to trudnych okolicznościach koleje Karola Ludwika i Czerniowiecka zostały zmuszone do budowy odnóg bocznych, miejscowych, a dalej, że Galicja jest jedynym krajem w Austrji, w którym w s z y s t k i e koleje już wkrótce przez państwo objęte zostaną — czego kraj żądał. Otóż sprawy te wszystkie, to referat szefa radzcy tajnego Witteka, urzędnika, którego specjalne uzdolnienie nawet za granicami Austrji wysoko jest cenione. Niemal wszelkie życzenia Galicji pod względem kolei żelaznych zostały spełnione i zdaje się, że w jesieni usłyszymy o dalszem uzupełnieniu sieci kolei. Toż nie można zdaje się stąd wnioskować, żo naczelny referent tych spraw jest wrogiem Galicji. Doraźnym sędziom mogę przypomnieć, że był czas istotnie dla Galicji nie przychylny. Minister Kremer głosił zapatrywanie, że w Galicji należy najskromniej i najostrożniej przykładać ręki do inwestycyj kolejowych, że jest to przeciwnem interesowi państwa w Galicji inwestować, skoro kraj ten w razie wojny najpierw może być zniszczonym.

Otóż p. Wittek bronił zapatrywań wręcz przeciwnych, że właśnie owa okoliczność nakazuje państwu przedewszystkiem Galicję w koleje zaopatrzyć. Te zapatrywania zwyciężyły — toż zdaje się, nie są one wrogiemi dla Galicji i że p. Wittek ocenia należycie ważność i stanowisko Galicji, a z drugiej strony zgoła do walk politycznych się nie miesza, gdyż absorbuje go ogromna, zawodowa czynność. Cały system kolei w Galicji, to jego dzieło. Więc wypadałoby męża takiego nie szarpać lekkomyślnie.

Wewnętrzne położenie.

(Głos polski).

III.

Już dotychczasowy przebieg pierwszej sesji nowej Rady państwa pozwala odpowiedzieć na postawione pytania. Trzy grupy stoją jawnie, jasno i stanowczo przy programie pracy; jest to fakt niezaprzeczony; zbliżyły się stronnictwa lewicy, Polaków i klubu Coroninego. Ich zapatrywania na wewnętrzną i zewnętrzną politykę są zupełnie zgodne. Dotyczące oświadczenia, złożone w Radzie państwa, muszą być uznane jako lojalne i rozstrzygające. Czyliż grupy te mają utworzyć zbitą większość? Czyliż mają zawrzeć osobny związek? Nie jest to ani możliwem, ani potrzebnem. M o ż l i w e m nie jest, gdyż każda wielka przemiana i przesunięcie wymaga długiego czasu, żeby się skrystalizowała; trzeba się też liczyć z licznemi psychologicznemi momentami w łonie każdej partji i nie można doraźnie niczego przyspieszać. W historji i w polityce prawdziwie ż y j ą c y nie są duchami i widmami i n i e „jadą prędko". — P o t r z e b n e m to nie jest, gdyż stanowcza wola tych trzech grup i rozstrzygające współpracownictwo rządu wystarczają zupełnie do tego, żeby te trzy grupy były w Izbie zarodem, albo rdzeniem (Stock) większości. Ich stosunek wzajemny jest zresztą, bez osobnych układów, wcale nie luźnym. O przywróceniu jakiegoś wspólnego komitetu egzekutywnego mowy być nie może; ale grupy te mają swoje prezydja, swoich prezesów; stałe porozumienia się ich między sobą i z rządem jest samo przez się wskazanem i łatwem. Można na pewno przyjąć, że to porozumiewanie się zastąpi wszelką inną organizację.

Osobny związek jest i z innych powodów niemożliwym i byłby nawet dla interesów państwa szkodliwym. Klub konserwatystów jako taki nie jest właściwie politycznym czynnikiem, gdyż d o t ą d jeszcze przecież nie jest zorganizowanym, nie ma wspólnego programu, jest on raczej tylko pewnego rodzaju *pied à terre* dla różnolitych żywiołów. Jednakże największa część tych żywiołów stoi na stanowisku umiarkowania; one ani nie chcą, ani nie mogą przejść do opozycji przeciw aktualnemu programowi pracy. Liczni konserwatywni i słoweńscy członkowie tego klubu będą zawsze, jako autonomiści, jako państwowi i jako katolicy przez Polaków za przyjaciół uważani i Polacy muszą sobie zastrzegać wolność porozumiewania się z nimi i pośredniczenia pomiędzy nimi a lewicą. Otóż utworzenie jakiegoś osobnego związku większości mogłoby na te żywioły bardzo niekorzystnie wpłynąć; natomiast będą one, lubo formalnie stoją na boku, przecież f a k t y c z n i e zawsze z większością pracować i głosować. Zresztą nie można przewidzieć, czy wszystkie żywioły klubu konserwatystów będą długo zadowolnione z takiego luźnego w tym klubie stosunku, czy też z klubu tego coś innego się nie rozwinie. Na teraz trzeba się z tem liczyć, że te różnorodne trzy grupy tego klubu, lubo zresztą nie związane solidarnością, przecież wszystkie zawieszenie broni także przyjmują.

Obraz ten przyszłej akcji parlamentu nie jest ani optymistyczny ani pessymistyczny, jest on rzeczywisty, prawdziwy. Jak się będą zachowywać inne, nieobliczalne żywioły, to już wcale nie zmieni istotnego stanu rzeczy. Takie ukształtowanie się stosunków, wykluczające akcje polityczne, nie może zapewne uchodzić za ideał, że ono atoli wobec danych na teraz stosunków może być wielce dla państwa pożytecznem, temu zapewno żaden praktyczny polityk nie zaprzeczy.

Według mojego zdania jest ten zwrot tak wielki i tak dobry, że przewyższa nawet optymistyczne przewidywania. Nie należy przytem zresztą ogarniać nieograniczonej przyszłości i niechby ten zwrot ożywił tylko te sześć lat teraźniejszej izby! Po sześciu latach będziemy znowu bogatsi o liczne, zapewnie dodatnie, pożądane doświadczenia i nie mamy potrzeby już dzisiaj sobie nad tem głowy łamać, co się potem stanie, we właściwym czasie znachodzi się właściwa rada. W każdym razie można utrzymywać, że w Austrji trudno, aby inny system rządowy, jak hr. Taaffego, jeszcze kiedy dostał się do steru.

Nazywają hr. Taaffego najzręczniejszym politycznym sztukmistrzem (Taschenspieler); otóż mnie się wydaje, że sztuka jego polega na tem, że niesie on przed sobą postanowienia i interesa Korony i państwa. S t ą d b o w i e m w y n i k a jednako czynna życzliwość dla wszystkich ludów i krajów i dla wszystkich partyj, które nie są antipaństwowemi, a dalej obstawanie niezłomne przy tendencji pojednania, kompromisów i stosowania po kolei wszystkich takich środków, które w miarę wytwarzających się stosunków i prądów właśnie na korzyść państwa i ludności stosowanemi być mogą. System ściśle parlamentarny i rząd oparty o jakieś jedno stronnictwo wydaje mi się już w Austrji na zawsze niemożliwym, a jeżeliby przyszło kiedy do rządów jakiegokolwiek stronnictwa, byłoby to nieszczęściem, któreby znowu dawne walki wznowiło i państwem do głębi wstrząsnęło. Konstytucja nie może skamienieć, nie może się stać mumją; lecz rozwój i żywotność jej w przyszłości nie mogą być także inaczej wyobrażane, tylko jako dzieło kompromisów, pod auspicjami Korony, która we własnym interesie i w interesie całości nigdy zapewne rzeczywistych potrzeb i uprawnionych prądów zaniedbywać nie będzie.

Dla najbliższej przyszłości pozostaje nierozwiązanym problemat niemiecko-czeski. Co nas w tej mierze czeka, tego zapewne jeszcze nikt nie wie. Dwie rzeczy są atoli pewne: że problemat ten nie może być odłożony, lecz musi być jak najstaranniej traktowany, że jednak on utracił już swój zapalny charakter. Produkcyjności na-

---

2)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

II.

A najpierw: jakże się nam przedstawia ten świat europejski, wśród którego przez 25 lat ostatnich żyliśmy i działali?

„Życie to wypadło na czasy w dziejach świata i Polski, zwrotne, ponure, groźne. Czy kiedyś historja powie, że w tych latach począł się już na dobre i objawił upadek i rozkład tych sił i pierwiastków, tych pojęć i zasad, które przez wieki były życiem Europy, treścią jej duszy i jej cywilizacji — lub też czy powie, że w tych latach z pod gruzów dawnej, dobywać się zaczęły na wierzch pierwiastki nowej epoki, niewyraźne jeszcze, niekształtne, potworne nieraz, ale zdolne ukształcenia, bo pełne istotnej i żywotnej treści? Jakakolwiek będzie odpowiedź na to pytanie, jedno zdaje się pewnem, to, że ten schyłek XIX wieku będzie w dziejach Europy jednym z okresów najważniejszych, stanowczych, granicznych. Francja pobita, Austrja w przekształceniu i w położeniu, które za główną regułę woli i postępowania nakłada ostrożność; środek ciężkości spraw przeniesiony z zachodu na północ, do Berlina, od ludów romańskiej krwi i cywilizacji a katolickiego wychowania, do ludów germańskiej i protestanckiej (lub racjonalistycznej) świadomości siebie i dążności. Władza świecka Papieża, rękojmia i podstawa jego niepodległości, odwieczna forma, w której występował i działał w historji Kościół, obalona. Zjednoczenie Włoch poczęte w miłości ojczyzny, dokonane i utrzymywane w nienawiści chrześcijaństwa i Kościoła... kiedy było w historji tyle naraz faktów zmieniających postać świata i warunki jego życia, a wstrząsających samą jego podstawą i istotą? A to wszystko, to połowa ledwo pierwiastków przemiany. Po za całym tym światem zachodnim i germańskim jest Rosja; przez nasze polskie błędy, przez klęski Austrji i Francji wyzwolona ze wszystkich względów obawy czy wstydu, w świadomości swojej potęgi dochodząca do namiętności i fanatyzmu, w dążności zaborczej dochodząca do otwartości zupełnej, i na zjednoczenie Włoch, na zjednoczenie Niemiec odpowiadająca swoją m i s j ą religijnego i plemiennego zjednoczenia Słowiańszczyzny. Ta misja, to zagłada zachodniej katolickiej cywilizacji, to odwieczna wojna sił wschodnich z zachodniemi, ta sama (w zmienionych formach i ludach), którą Europa wygrała pod Maratonem i Salaminą, pod Lepantem i pod Wiedniem, a która wraca groźniejsza, bo zbrojna we wszystkie dyplomatyczne, ekonomiczne i wojenne sztuki i przybory naszego wieku, a osłoniona pozorami nietylko europejskiej cywilizacji, ale nawet chrześcijaństwa. Nic to, że krew zepsuta objawi się wrzodem nihilizmu: odważna i wytrzymała Rosja krwawych operacyj się nie boi, wrzód wycina i idzie dalej, jak żeby jej nic nie bolało, coraz silniej zjednoczona w swojej narodowej żądzy i w swoim carze. Słowiańszczyzna, niedoświadczona jeszcze i lekkomyślna, lgnie na ten lep plemiennej jedności; a Francja (choć rozumna i doświadczona) błagalne ręce wyciąga, prosząc o łaskę i o przymierze, w którego węzłach mają niby udusić się Prusy.

I nowe cesarstwo niemieckie, niepewne przyszłości, szuka zabezpieczenia w połączeniu wszystkich sił zdolnych i chętnych do obrony, szuka go w armjach tak wielkich, że to nie wojska już, ale zbrojne narody. Jak te miljony w pole wyprowadzić, jak je opatrzyć i wyżywić, jak niemi na polu bitwy obracać, nikt nie wie; a tymczasem dla zażegnania niebezpieczeństwa, dla utrzymania przeciwnika w strachu, z rokiem każdym rosną te armje, mnożą się wynalazki i nowe uzbrojenia, rosną i mnożą się wydatki, których żadne społeczeństwo długo wytrzymać nie zdoła, które użyte inaczej, mogłyby użyźnić świat pod błogosławiony plon dobrobytu, oświaty i szlachetnego chrześcijańskiego obyczaju. W obawie i bezwładności powszechnej, tym kosztem utrzymuje się pokój, i na prawdę dla utrzymania pokoju ponosi się te koszta. Ale ten pokój niezależny od żadnej woli, od żadnego rozumu, trzyma się z dnia na dzień, na łasce pierwszego lepszego nieprzewidzianego i nieobliczalnego przypadku.

Gdzie równowaga sił politycznych, gdzie podstawa zasad i praw jest zniszczona, tam to co jest i być chce, musi takiemi środkami swój byt zabezpieczać. Ale te środki, na jak długo wystarczą? a ten stan rzeczy, czy nie jest wyrokiem potępienia, jaki wiek nasz na schyłku swoim wydaje na siebie i swoją cywilizację? czy nie jest wyznaniem, że on zaprzeczył wszystkiemu w co wierzył, a nie zrobił nic z tego, co w początkach swoich miał za swoje zadanie i obowiązek, za swoje w historji przeznaczenie?

Pod tym stanem politycznym dopiero stan społeczny brzemienny zarodami przyszłych wypadków, które mogą wybuchnąć jak wulkan, a rozlać się jak lawa, którędy i dokąd? nikt nie wie, siłom fizycznym, elementarnym, nic przepisuje się kierunku. Komuna Paryzka z r. 1871 i rosyjski nihilizm, to objawy gwałtowne; szerzące się po całej Europie zmowy i bezrobocia, związki i programy robotników, to objawy dotąd łagodne tej siły nowej, która występuje na widownią świata. Mówiono to nieraz, że cywilizacja wieku XX wyjdzie z połączenia jedynie dwóch pierwiastków i zasad, które w wieku XIX nie straciły ani żywotności, ani wiary w siebie, ani wiary u ludzi — katolicyzmu i socjalizmu. Tylko pomiędzy nami a tym obiecywanym rezultatem dzisiejszych sił i prądów, leżeć może fakt, do którego popchnie natura ludzka i ludzka namiętność, a którego ludzki rozum, ani ludzka cnota odwrócić nie zdoła: rewolucja socjalna; a zanim przyjdzie do owego połączenia, zajść może inny, przejściowy, ale epokowy (również przepowiadany) wypadek, wylew barbarzyństwa, jak na schyłku czasów rzymskich, barbarzyństwa, nie walącego się od zewnątrz, ale buchającego z wewnątrz, które Kościół potem dopiero obejmie, wychowa, oświeci, jak to zrobił przed wiekami z wędrownemi i osiedlającemi się ludami. Ale cokolwiek będzie, dziś już jest to, że żywioł do niedawna jeszcze uważany za negację wszelkiego społecznego i prawnego bytu, dziś jest prawnie uznanym w społeczeństwie pierwiastkiem. Młody cesarz niemiecki robi mu miejsce, i ma nadzieję mechanicznemi środkami wyznaczyć mu uregulowane spokojne łożysko i takiż bieg. Leon XIII ze swego najwyższego na świecie miejsca, nazywa go także wielką sprawą przyszłości. Tylko wiedząc, że sprawy tej wagi Bóg jeden dobrze prowadzić i rozwiązać może, on obu stronom poleca w duchu Bożym i wedle przykazań do tej sprawy się brać; a otoczony i słuchany przez katolickie stowarzyszenia robotnicze, może już dziś, zawczasu, zakłada pierwszy fundament pod równowagę i budowę przyszłych społecznych stosunków.

Dość, że wiek, który w pierwszej swej połowie zdawał się mieć za zadanie i obowiązek sprawiedliwy chrześciański układ stosunków międzynarodowych, gdy tego zadania nie spełnił, tego ideału urzeczywistnić nie zdołał, znalazł się przed swoim końcem wobec trudniejszego zadania. Ale jak tamten ideał narodowy, dwojako pojmowany, miał dwie formy i dwie drogi, jedną rewolucyjną i anarchiczną, a drugą polityczną, organiczną, budującą — tak dziś w tej nowej kwestji, stojącej u wrót historji, widoczny już jest podział na podstawie tych samych różnych zasad i środków. Po jednej stronie socjalizm bezbożny, rewolucyjny, psujący człowieka, a rozwalający i rozkładający społeczeństwo, po drugiej myśl, wola i moc kształcenia, podnoszenia i zbawienia człowieka, harmonijnego układu i rozwoju, trwałego i prostego budowania społeczeństwa. Ten pierwszy obóz może mieć swoją chwilę wściekłego tryumfu, ale na prawdę i na długo zwyciężyć może tylko drugi.

Wielkie wynalazki wieku zmieniły nietylko ekonomiczne warunki, w jakich żył dawniej świat europejski, ale wpływają już dość widocznie na obyczaj i naturę ludów. Zbliżają się do siebie kraje i całe części świata, amerykańskie, indyjskie, australskie zboża szukają zbytu w europejskich portach i targach, a produkcji europejskiej grozi trudna do wstrzymania konkurencja taniości: Europejczyk ubogi rzuca dom, rodzinę, ziemię i idzie tłumnie próbować szczęścia za morzami, drogą dzienników i telegrafu myśl wszelka obiega w mgnieniu oka kulę ziemską, i utkwi, zostanie nieraz w umyśle miljonów. W zdumienie wprawia nas zmiana, jaką przed czterema wiekami wywołał w losach ludzkości jeden wynalazek druku: zmiana ta, logicznie wnosząc, może okazać się małą w porównaniu z tą, jaką przynieść jest zdolna ogromna suma wynalazków naszego wieku. A jak wtedy zmiana dosięgła aż samej głębi sumienia ludzkiego, tak ta dzisiejsza może mieć następstwa głębsze. Dwojakie pojmowanie chrześcijaństwa wywołało skutki, które dziś jeszcze czujemy i ponosimy. Teraz nie o różnice w łonie chrześcijaństwa chodzi, ale o Chrześcijaństwo samo. Wtedy nikt nie przeczył ani Boskiego objawienia, ani odpowiedzialności człowieka i nieśmiertelności jego duszy. Dziś jest inaczej: a jacy będą ludzie, jakie społeczeństwo, jeżeli się w tych przeczeniach wychowają?"

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stępnych sześciu lat parlamentu już więcej on szkodzić nie będzie.

Pozostaje zatem tylko oczekiwać i domagać się, żeby skład rządu był zawsze taki, iżby pod względem zdolności i dzielności dorastał zawsze do wymagań olbrzymiego programu pracy, oraz żeby dostarczał parlamentowi zawsze tyle i takiego materjału do pracy, żeby dla opanowania go cała objawiona już dobra wola parlamentu i wszystkie jego duchowe siły były powoływane i zaprzęgane. Jeżeli się to stanie, to będziemy mogli z dobrą otuchą oczekiwać siódmego, tłustego roku.

Wyłuszczyłem tu osobiste, bezpretensjonalne zapatrywania publicysty, który od lat trzydziestu pilnie śledzi sprawy publiczne, zawsze się starając o dobre informacje, i w poważnych polskich pismach prawdzie służyć się stara. Dziennikarstwo jest także szkołą, która dużo uczy, a kto tę szkołę przebył, może snadnie zażądać głosu wobec opinji publicznej, jeżeli sądzi, że głos ten przydać się może.

Wiedeń w lipcu. *Alfred Szczepański.*

Sprawy krajowe.

Zwołana przez Wydział krajowy ankieta, mająca się zająć reformą opieki nad obłąkanymi, zbierze się za dni kilka. Ankieta ta będzie miała przedewszystkiem wyrazić swą opinję co do trzech kwestyj, t. j. czy istniejące w Galicji zakłady wystarczają do pomieszczenia wszystkich umysłowo chorych w Galicji, potrzebujących opieki zakładów — następnie, czy liczba lekarzy w tych zakładach jest wystarczającą — i w końcu czy zastosowywane u nas środki lecznicze odpowiadają dzisiejszemu stanowi nauki.

Odpowiedź na te pytania znaną będzie niebawem, dla tego też nie chcąc uprzedzać orzeczenia ankiety, ani też narzucać jej naszego zdania, wstrzymujemy się od wszelkiego omawiania tej sprawy, notujemy tylko kilka uwag, jakie podaje w *Dzienniku polskim* Dr. Józef Krypiakiewicz, lekarz w zakładzie Lainz pod Wiedniem.

Dr. Krypiakiewicz jest przedewszystkiem zdania, iż należałoby rozszerzyć istniejące zakłady celem umieszczenia w nich większej liczby chorych. Rozszerzenie takie, zdaniem Dr. Krypiakiewicza, nie pociągnęłoby za sobą znacznych kosztów, gdyż sami chorzy pracą swoją większą część tych kosztów opłacić potrafią. Właściciele pierwszych zakładów prywatnych dla obłąkanych w Belgji, Niemczech i Francji porobili majątki na tem, że chorych w zakładach swoich pracą zatrudniali. Z lekarskiego punktu widzenia praca dla człowieka umysłowo-chorego nietylko że nie jest żadnym ciężarem, lecz przeciwnie jest znakomitym środkiem leczniczym. Liczbę lekarzy w zakładach trzebaby zdaniem Dr. Krypiakiewicza znacznie powiększyć, a nadto podzielić chorych na kategorje: osobno epileptyków, osobno melancholików itd. zatem także odpowiednio rozdzielić pracę lekarską.

W Anglji, gdzie opieka nad obłąkanymi najwyżej stoi, są osobne zakłady dla epileptyków, osobne dla alkoholistów, osobne dla idjotów i t. p.

Mały Fejleton.

U Andriollego.

Na początku był tu piasek. Piasek przerzynała rzeczka, niby górski potok, rzeczka Świder, tak nazywająca się, bo świdrowała okolicę raz tutaj, to znów gdzie indziej, zmieniając koryta. Nad rzeczką szumiał samotny lasek sosnowy. I więcej nic tu nie było. Aż oto pewnego dnia Andriolli przemknął nad temi wodami i piaskami. Przyjechał (naturalnie konno — bo tak tylko podróże odbywa), a ujrzawszy bystry Świder, krzyknął: „Ta rzeczka mi się podoba! Spodobała się, że taka bystra, gwałtowna i rwąca. Świder zaś widząc jakiegoś człowieka, przebiegającego pospiesznym kłusem wzdłuż jego brzegów, machającego rękami, zaczął z zadowolenia... I tak jakoś przylgnęli do siebie, że Andriolli pozostał, wbił w tem miejscu... ołówek i pobudował wille.

Tak powstały Brzegi pod Otwockiem, — miasto will.

W istocie, kto znał okolice Otwocka przed kilkunastu laty, a zajrzy dzisiaj do tej wilegiatury artysty, zdumieć się musi ogromem i owocami pracy tego energicznego pioniera. Brzegi toną dzisiaj w zieloności. Tam gdzie była pustka leśna, dzisiaj kwitnąca osada, a w niej czternaście will. Prawda, że te wille budowali z Andriollim Mickiewicz, Szekspir, Wiktor Hugo i inni sławni mężowie, bo wszystkie zyski z ilustrowania wielkich autorów (a były znaczne), utonęły w ziemi i pięknościach Brzegów.

Ciekawa to postać Andriolli. Jest w nim dwóch ludzi: artysta ołówka i pędzla — jest gospodarz i spekulant. Pierwszy maluje i rysuje, zapala się do ideałów, drugi zbija grosze i marzy o nowych przedsiębiorstwach, stawiając wille. Czarne żywe oczy na śniadej twarzy, zdradzają w obydwóch temperament gorący, prędki. *Maestro* nie chodzi, tylko biega, zamęcza w drodze konie i siebie pracą ciągłą, nerwową, bez wytchnienia. Trzeba go widzieć w pracowni — a pracownia w Brzegach, w willi centralnej, warta widzenia bo ładna, ze ścianami w boazerjach, ubrana perskiemi dywanami, gobelinami, draperjami, kartonami i fotografiami różnych prac, rozrzuconych po świecie. To pracownia artysty i zarazem... centralne biuro administracji

Andriolli wstaje codzień rano o piątej i zaraz idzie spojrzeć to na ulubiony Świder, to znów na ogród i wille; tam też wydaje codziennie rozkazy. Potem siada do kartonu i wtedy to pociągnięcia kredką mnożą się w okamgnieniu, a z pod palców artysty wyrastają te kolosalne dęby fantastycznych rozmiarów (bo Andriolli maluje tylko same Dewajtysy).

Spieszy się przy tej robocie, zaglądając od czasu do czasu do szaf, do szkiców, a ma ich mnóstwo. Pracuje zapamiętale, jakby gnany wichrem, póki nie zbliży się południe. Wtedy chwyta za starą trąbkę i wybiega pędem do lasu, gdzie — niby drugi Wojski — gra południe.

Znają tutaj ten sygnał. Choć tony bywają nieraz fałszywe, znak to nieomylny, że robotnicy mają iść na obiad.

Teraz i sam gospodarz siada do obiadu; mówię siada, bo tak się to zwykle nazywa, ale Andriolli chodzi przy obiedzie, próbując potraw, zjadając je w powietrzu, chwytając kęski z półmisków, z tą samą zręcznością, z jaką włada pędzlem.

Letników swoich — a ma ich dużo, bo kąpiel w Świdrze zrobiła mu tyle sławy, co jego rysunki kredką — przyjmuje, spacerując po ogrodzie. Są to wasale, składający hołd artyście, a milszą jeszcze dań w gotowiźnie — gospodarzowi. Dla nich ma on czułe spojrzenia właściciela, dbającego o to, aby się jego letnikom dobrze działo. Im sprzedaje jarzyny i owoce, w których najpiękniejsze złożył nadzieje, aby wyciągnąć najwięcej korzyści: zanim sprzeda, odrysuje. Dla literatów ma jeszcze piasek do posypywania artykułów.

Na Świdrze zaprowadził automatyczny motor dla irrygacji sadu i ogrodu. W tym roku jednak niebo polewało automatycznie ten sad i ogród przez sześć tygodni z rzędu, więc motor, ku wielkiej rozpaczy Andriollego, był nieczynny.

Największą przyjemnością artysty jest oprowadzać gości swoich po Brzegach. Pędzi wtedy naprzód i zwraca się co chwila:

„Bukoliki, panie! czyste bukoliki...“ — dalsze słowa giną już w lesie.

W istocie jest czemu się przypatrywać. Liściaste drzewa, wyborny sad, plantacje wierzbiny, morw, malownicze brzegi Świdra, las sosnowy, kąpiel rzeczna, a w około pięćset włók lasu, naturalnie już za granicami Brzegów...

— „To wszystko, niestety, porzucam na cztery miesiące — wzdycha gospodarz — Wyjeżdżam do gubernji kowieńskiej którą jeszcze raz chcę zwiedzić, bo to taki malowniczy kraj i tylu mam tam dawnych znajomych... a w Kownie obstalunek.“

Andriolli już się pakuje. Konno zwiedzi gubernję kowieńską, aż do brzegów morza, po Kretyngę i Połągę, tak, jak zwiedził już w ten sposób Prusy zachodnie, część Królestwa Polskiego, Karpaty, rysując i notując wrażenia. W istocie konna jazda to jego ulubiony sposób podróżowania. Lubi jeździć konno i to całymi tygodniami, lubi się z tem popisywać.

Kiedym przybył do Brzegów, zastałem połowę obrazów, przeznaczonych dla starej gotyckiej katedry w Kownie już zapakowaną. Tylko więc część mogłem obejrzeć. Dwa największe przedstawiają legendę św. Piotra i Pawła, inne Chrystusa uciszającego fale, Wszystkich Świętych Matkę Boską Bolesną, św. Kazimierza i Michała. Obrazy są dopiero podmalowane; figury, wielkości naturalnej, wszystkie malowane efektownie i ze zwykłą temu artyście „maestrią.“

Opuszcza się gościnne progi artysty i Brzegi z żalem, bo nuż kiedy Świder weźmie na kieł i... skrytykuje wille do szczętu!

Bądźmy jednak spokojni... Mistrz wierzy w swoję gwiazdę. *A. D.*

Kronika.

Lwów 24 lipca.

Dar. Gr. kat. komitetowi parafialnemu w Potoku wielkim, w powiecie staromiejskim, darował Cesarz 50 zł., na restaurację cerkwi filjalnej w Naczułce małej.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Gustawa Fingera, nauczycielem szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem w charakterze stałego urzędnika państwowego w XI klasie rangi.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 5 sierpnia konkurs na posadę koniuszego w urzędzie pocztowym w Kołomyi, oraz na posadę ekspedytora w urzędzie pocztowym w Iwańczanach w powiecie zbaraskim.

Namiestnictwo rozpisało z terminem do 30 września konkurs na dwa stypendja z fundacji ks. Michała Bieleckiego o rocznych 90 zł. Ubiegać się mogą o te stypendja uczniowie niższych czterech klas gimnazjalnych, seminarjum nauczycielskiego lub politechniki, którzy są obrz. gr. kat i pochodzą z m. Gródka.

Wydział krajowy rozpisał z terminem do 1 września b. r. konkurs na posadę profesora botaniki w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach. Mianowany pobierać będzie stałą płacę 1.300 zł., dodatek aktywalny 140 i pięcioletni 200 zł. tudzież wolne pomieszkanie.

Wydział powiatowy żywiecki rozpisał z terminem do 15 sierpnia konkurs na posadę lekarza przy szpitalu powszechnym w Żywcu z roczną płacą 500 zł.

Z uniwersytetu. Dr. Kazimierza Kostaneckiego, asystenta w instytucie fizjologicznym wrocławskim, powołano na stanowisko prorektora instytutu anatomicznego w uniwersytecie w Giessen.

P. Józef Zipser, rodem z Kołomyi, otrzymał w uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Stopień magistrów farmacji otrzymali w uniwersytecie jagiellońskim pp. Adam Łobaczewski z odznaczeniem, Józef Pelc z odznaczeniem, Karol Hoffman z odznaczeniem, Stanisław Raczyński z odznaczeniem, Marjan Jurkiewicz z odznaczeniem; następnie pp. Wacław Babiński, Józef Hodbod, Stanisław Baltasiński, Józef Kozłowski, Antoni Puchacki, Gustaw Wetscherek, Władysław Wronka i Hugo Muthsam.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna król. woln. miasta Lubaczowa p. Ignacemu Szydłowskiemu, burmistrzowi lubaczowskiemu za zasługi, które on dla dobra tej gminy położył.

Prezydent miasta p. Mochnacki powrócił wczoraj z urlopu do Lwowa.

Ciekawą wiadomość podają dzienniki zagraniczne. Oto donoszą one, że car polecił zmienić dalszy plan podróży carewicza, rosyjskiego następcy tronu, po Syberji, gdyż podobno wrażenia, jakie carewicz odnosi tam, patrząc na męki sybirskich skazańców, tak silnie nań działają, że w sferach rządowych obawiają się, aby to nie wywarło wielkiego wpływu na jego przyszłe panowanie. Boją się czynownicy rosyjscy, by przyszły władzca Rosji nie zechciał być nieco sprawiedliwszym od swych poprzedników i aby z ludźmi po ludzku się nie obchodził. Dobrze poinformowane koła rosyjskie twierdzą, że car w ogóle miał być przeciwny podróży carewicza przez Syberję, obawiał się bowiem, ażeby widok cierpień zesłańców nie oddziałał zbyt silnie na wrażliwy umysł młodego carewicza; przeważył jednakże wpływ carowej i królewskiej familji duńskiej, która w ogóle żywy bierze udział w wychowaniu i studjach carewicza.

Zatarg o Morskie Oko. Z Wiednia donoszą do jednego z dzienników porannych iż nota, wystosowana przez hr. Taaffego do hr. Szapary'ego w sprawie zatargu o Morskie Oko, jest energiczną, i że hr. Taaffe czyni w niej węgierskiemu ministerstwu ostrą wymówkę za to, że dozwoliło ono organom swym, w tak ubliżający sposób zachować się w obec władz austrjackich, jak to miało miejsce w dniu 4 b. m., podczas urzędowania komisji sądowej nowotarskiej, na spornym gruncie.

„Towarzystwo tatrzańskie“ wniosło do ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu memorjał, domagający się surowego ukarania w drodze właściwej pachołków ks. Hohenlohego którzy bieżącego miesiąca znieważyli sąd austrjacki ku powszechnemu zgorszeniu ludności miejscowej, żądając nadto, aby rodzaj kary podano do wiadomości ludności góralskiej w Zakopanem.

Z Zakopanego donoszą nam, że Towarzystwo tatrzańskie, górale z Białki, i właściciel Zakopanego hr. Władysław Zamoyski, jako współwłaściciele gruntów spornych nad Morskiem Okiem, wytoczyli ks. Hohenlohemu proces o te grunta.

W poniedziałek dnia 27 lipca odbędzie się w Zakopanem poświęcenie zakładu wodoleczniczego dra Chramca.

Zarząd kasy chorych m. Lwowa rozpisał nowe wybory reprezentantów pracodawców i delegatów robotniczych. Wybory odbędą się 4 i 5 sierpnia.

Zmarli. Konstancja z Szczepańskich Zawadzka, obywatelka m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 65 r. życia.

Ustawa o święceniu niedzieli weszła w życie z dniem 15 lipca w całych Węgrzech i ubiegłej niedzieli t. j. 19 b. m. po raz pierwszy została zastosowaną. Przekroczenie tej ustawy podlega karze pieniężnej aż do 300 zł.

Z Czerniowiec piszą nam: Podniosła a rzadka, jak na stolicę wielojęzycznej i wielowyznaniowej Bukowiny uroczystość odbyła się u nas w niedzielę d. 19 lipca. Były to prymicje jednego z synów obywatela miasta Czerniowiec, księdza Stanisława Schiego. Rzadkie to u nas zdarzenie; kraj ten bowiem na kresach cywilizowanego świata położony ofiar podobnych Bogu z swego łona złożył dotąd bardzo mało. Uroczystość cała odbyła się w kościółku OO. Jezuitów, dokąd też, w uroczystej procesji wśród pobożnych pieni ludu wprowadzono celebranta z pobliskiego domu Sióstr zakonnych. Ponieważ u nas stosunki narodowościowe wymagają polskiego i niemieckiego kazania, przeto całe nabożeństwo rozdzielono w ten sposób, iż odprawiono sumę z kazaniem niemieckiem, a nieszpory z kazaniem polskiem. Sumę i nieszpory w asystencji miejscowego duchowieństwa celebrował nowo wyświęcony kapłan, a kazanie podniosłe w języku niemieckim wygłosił katecheta tutejszego gimnazjum ks. L. Schweiger. W kazaniu swem mówca pięknie przedstawił potrójne zadanie kapłana wśród ludzkości. Po sumie udzielił nowo wyświęcony ksiądz błogosławieństwo licznie zebranym wiernym, duchowieństwu i ojcu, który miał to rzadkie szczęście doczekać się tego pięknego dnia.

Wieczorem zebrała się polska publiczność, do której w czasie nieszporów kazał z właściwą sobie werwą i gorliwością ks. A. Boc T. J. katecheta z gimnazjum w Chyrowie. Po suplikacjach, tłumom rozrzewnionego ludu udzielił celebrant powtórnie kapłańskie błogosławieństwo.

Cała uroczystość, której niebo wyjątkową sprzyjało pogodą, zostawiła miłe po sobie wrażenie, a daj Boże, by nie przeszła bez owocu, gromadząc z naszych stron nowych szermierzy w szeregi sług Ołtarza — a w nas umacniając wiarę i poważanie dla poświęcenia i pracy kapłanów katolickich.

Z korpusów wakacyjnych. Dla uczniów ubogich, biorących udział w korpusach wakacyjnych, na ręce p. Ludwika Krokowskiego złożyli:

Panowie Mikuliński i Krokowski zł. 2, p. Hofmanowa 2, panowie Gudiens, Rössel, Oberleithner, Ludwig, Seyfarth i Dydyński, Kesmarky i Illés, Gabriel i Chlebownik, Cieślik, Pilawski, Gebhardt i Christianus, Szkowron, Beyer i sp., Mierzejewski, Siedliczka, tudzież Bromilski po 1; Turkowski i Wojciechowski po 0.50, — Razem 20 zł.

Komitet imieniem dziatwy składa tym panom — a szczególnie panu L. Krokowskiemu, który się składką zajmował — serdeczne podziękowanie.

Nagrody w krakowskiej szkole sztuk pięknych. Na posiedzeniu dyrekcji i grona profesorów szkoły sztuk pięknych przyznano onegdaj następujące nagrody:

Medal złoty, przyznawany zwykle za prace kompozycyjne malarskie, w roku bieżącym wyjątkowo przyznano uczniowi rzeźby Wacławowi Bębnowskiemu za wykonanie kompozycyjnej figury (Chłopak grający na piszczałkach).

Medale srebrne przyznano: uczniowi oddziału 3-go Tad. Okoniowi za rysunki głów i figur z natury, oraz uczniowi oddziału 4-go Kar. Polityńskiemu za malowanie głów z natury.

Medale bronzowe otrzymali: uczeń oddz. 2 go Piotr Laskowski za rysunek figur zantyków, (za toż samo otrzymał Stan. Gołębiowski pochwalną wzmiankę); uczeń oddz. 6-go Wład. Maślakiewicz za mal. z żywej natury i uczeń oddz. rzeźby Jan Piszcz za studja głów w rzeźbie.

Za prace konkursowe otrzymali nagrody pieniężne:

W oddziale malarstwa: pierwszą nagrodę Stefan Matejko, drugą Polityński. (Pochwalną wzmiankę Aleks. Skrutek).

W oddziale rzeźby: pierwszą nagrodę Wacław Bębnowski, drugą Stefan Podgórny.

Ciekawy okaz listu kupieckiego nadesłał nam jeden z naszych czytelników. List ten pisany przez p. E. S. kupca w Złoczowie brzmi jak następuje: (nazwiska opuszczamy. Przyp. Redakcji). „Wielmożny Pon X. Z. Buczoczu. Dziękuje bardzo za mnie udzielonych obstalunki; posylam W. Pana Factura od Y... w tych dnioch W Pan dostanie.

Oczekuje wienkszy obstolunki na Wino, Liqueri, Conoc, Jomaicolum, M y d l o, Swici, Bonboni, Moskoli, Siorniki, Slonine, Powidlo, jeszcze różny Towaruf. Zozcezem W. Pana bardzo zetelny obslugowania zawszy sługa unizona *E.*

Bal w Lubieniu. Przypominamy szanownej publiczności, iż w niedzielę dnia 26 b. m. odbędzie się w Lubieniu bal, z którego czysty dochód przeznaczony jest na rzecz ubogich uczniów szkół gródeckich i lubieńskich. Bal zapowiada się bardzo świetnie, a dyrekcja zakładu zdrojowo-kąpielowego czyni wszelkie starania, aby zabawa pod każdym względem udała się jak najlepiej. Obowiązki gospodyń balu przyjęły na siebie panie: Onyszkiewiczowa, żona notarjusza ze Zborowa, Radwańska i Riegerowa, funkcje gospodarzy pełnić będą pp. Karol Bałłaban, Düll naczelnik sądu ubnowskiego i Żarski sędzia z Jarosławia. Pięknie zapowiadająca się zabawa, i szlachetny cel jej ściągną niezawodnie na niedzielę do Lubienia liczne tłumy publiczności

W Ischlu zdarzył się we wtorek następujący wypadek. Włościanin z Galicji, nazwiskiem Machłowski chciał Cesarzowi powracającemu z polowania wręczyć swe podanie, w którem upraszał Monarchę, aby w drodze łaski zezwolił mu na zamianę w kasie bankowej 16 starych i wyszłych z kursu 50-reńskowych banknotów na nowe. Świadkiem tego był inspektor policji Gassinger. Chciał on powstrzymać wieśniaka przeciskającego się do powozu Najj. Pana; Machłowski stawił mu jednak opór, co tak wzburzyło inspektora, iż tknięty paraliżem padł trupem na miejscu.

Z zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie zbiegł wczoraj umysłowo chory Podkasany. Liczy on lat 35, jest dobrej tuszy, włosy i wąsy ma ciemne, a ubrany był tylko w bieliznę i słomiany kapelusz.

Wodowstrętem dotknięty został 8-letni synek p. S. urzędnika, mieszkającego przy ulicy Zygmuntowskiej. Gdy dziecko to zaczęło nagle zdradzać jakiś stan dziwnie chorobliwy, rodzice przywołali dra Tatarczucha, który skonstatował u niego wodowstręt. Na nodze biednej dzieciny znaleziono parę zadraśnięć na skórze. Dziecko oddano do szpitaliku św. Zofji. Gdzie i kiedy napadniętem było ono przez psa wściekłego nie można się było od niego dowiedzieć, gdyż leży ono już w malignie i — jak twierdzą lekarze — bardzo małą jest nadzieja utrzymania nieszczęśliwego chłopca przy życiu.

W obec tylu wypadków wodowstrętu we Lwowie magistrat powinien przeprowadzić jak najenergiczniejsze śledztwo, w których okolicach miasta przebywały te psy, u których skonstatowano wściekliznę i czy nie pokąsały one psów i kotów. W razie gdyby się okazało, iż psy te dość długo biegały i kąsały się z innemi psami, należałoby w dzielnicach tych wytracić wszystkie psy biegające wolno po ulicach, aby uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa dla mieszkańców.

Przytem wartałoby pomyśleć o założeniu w Krakowie lub Lwowie pasteurowskiego instytutu bakterjologicznego do leczenia wścieklizny. Myśl tę poruszył na zjeździe lekarzy w Krakowie dr. Odo Bujwid z Warszawy i przyrzekł nawet podjąć się bezinteresownie urządzenia takiego zakładu. Koszta urządzenia, według twierdzenia dr. Bujwida, byłyby nie wielkie, wynosiłyby 5—6000 złr. Przedlitawia nie posiada żadnego podobnego zakładu, dla tego też osoby pokąsane przez psa wściekłego w Sadagórze na Bukowinie, o czem przed kilku tygodniami donosiliśmy, musiały się udawać aż do Bukaresztu, gdyż chociaż w Peszcie istnieje podobny zakład, to jednak Węgrzy w nim oprócz węgierskich poddanych nikogo leczyć nie chcą.

Z Pesztu donoszą, że niedawno skazał sąd tamtejszy niejakiego Iwana Baderowskiego na kilkumiesięczne więzienie, a następnie na wydanie władzom rosyjskim. Sąd wyższy zniósł orzeczenie co do wydania delikwenta, albowiem wykazał on że jako nihilista został skazany w Rosji na karę śmierci, której uniknął tylko przez ucieczkę.

Schwytanie opryszka. Z Konstantynopola donoszą, iż na azjatyckiej stronie Bosforu schwytano znanego herszta zbójców Athanasios'a, który urządził napad na pociąg kolejowy pod Czerkieskiöi.

Nowe Kółko naukowe, trzecie z rzędu w Galicji, zawiązało się niedawno za inicjatywą p. Jana Boloza Antoniewicza, znanego zaszczytnie pisarza i obywatela ze Skomoroch. Nowe Kółko obejmuje dwa powiaty, czortkowski i buczacki, i dość znaczny poczet członków, gdyż przystąpili do niego okoliczni nauczyciele. Ziarno zasiane przez ś. p. nieodżałowanego dra Liskego, zaczyna już wydawać owoce.

W Ostrowie w W. Ks. Poznańskiem, rozpocznie się dnia 25 b. m. VI walny Zjazd śpiewaków polskich.

Do Pragi w celu zwiedzenia jubileuszowej wystawy przybyli w tych dniach Łużyccy Serbowie. Kierownictwo wycieczki objęli ks. Hornik i dr Muka redaktor „Łużycy“.

Z katolicyzmu na prawosławie przeszła Anna Szachowska, żona ks. Jana Teodorowicza Szachowskiego, jen.-adjutanta i jen.-lejtnanta, komendanta XI korpusu armii, stojącego na Wołyniu. Akt ten odbył się 10 czerwca, w Krzemieńcu, w obec archireja ostrog kiego, Antoniego.

Z Kairu donoszą, że policja tameczna uwięziła pewnego 25 letniego egipcjanina, który podawał się za cudotwórcę i człowieka wprost od Boga czerpiącego natchnienie. Utrzymywał też, że po wodzie stąpa bezkarnie, ale produkcje swoje wykonywał zawsze nocną porą i trzymając w ręku ponad głową latarnię, tak że patrzący z płytkich wybrzeży Nilu, kędy on stąpał po piasku, gdy się oddalił już, mieli złudzenie, że on istotnie stąpa po wodzie, gdy tymczasem jest to dzielny pływak, przy pomocy jednej dłoni pływający bez plusku. Skoro policja miejscowa którą rządzi niemiec, Kitchener-basza, przeświadczyła się o tem, przyaresztowała go i osadziła w więzieniu. W taki sposób przedstawiają tę rzecz pisma wychodzące w Kairze.

100 dolarów grzywien i miesiąc więzienia każdemu, kto poważy się zabić aligatora lub kroko-

---

60)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Panie, to jest panie.. Czy to prawda — plątał językiem niewyraźnie Wędzolski — czy to prawda, żeś pan w Kamieńcu...

Wokoło zaczęły się rozlegać ciche, ale boleśnie ironiczne śmiechy i żarciki..

— Co „czy prawda“? — pytał Zienwicz inkwizytorskim tonem.

— Że pan miał mówić w Kamieńcu... że pan zhańbiłby, to jest pokrzywdziłby na osobie, to jest na fizjonomji, tego, kto napisał te wiersze.

— Czy może pan je napisałeś? zapytał nagle Walery i posunął się na krok bliżej ku Wędzolskiemu.

W salonie zapanowało przez chwilę grobowe milczenie, słychać było gwałtowne bicie serc.

— Nie, panie dobrodzieju, nie — zawołał cofając się Wędzolski. — Słowo honoru panu daję... przysięgam Bogu, że to nie ja pisałem.

Wybuch homerycznego śmiechu zagłuszył drżący głos pana Wędzolskiego, ale zapanowały nad nim donośne słowa Zienwicza:

— Panie Wędzolski — zawołał Zienwicz — powiedz pan temu podłemu autorowi, jeżeli go znasz, a znać go pewno musisz, kiedy się losem jego zajmujesz, że to, co ja powiedziałem w Kamieńcu, dotrzymam, skoro się tylko dowiem na pewno, kto jest autorem. Nawet dziwię się bardzo panu, że pan tu w tym domu...

Nie dokończył, ujrzał bowiem, że tego do którego mówił, nie ma już w salonie; otoczony swymi satelitami, wyniósł się pan Wędzolski do innych pokoi W kwadrans później między gośćmi rozeszła się wieść, że wyjechał bez pożegnania.

— *Il est plus spirituel* niż sądziłem — szepnął hrabia Karol, witając się z Władysławem. — Mądrze zrobił ten Wędzolski, że się wyniósł... Ale Waler, Waler! Jaki *tupet!* Żaden Hamilton nie byłby się lepiej sprawił... Nie lubię go, *mais je trouve*, że spisał się cudownie.

Władysław z wyraźną niechęcią słuchał tych słów i odszedł, nic nie odpowiadając na uniesienia Karola. Później wmięszał się w przerzedzony już trochę, ale zawsze jeszcze tłum mężczyzn i oczami szukał Jadwigi. Z razu nie mógł jej zobaczyć, dojrzał tylko Zienwicza, który usunął się był na stronę i stał we framudze okna w pół ukryty za fałdzistą portjerą.

Po chwili śledzący wzrok Władysława dostrzegł i wiotką delikatną postać Jadwigi: szła środkiem salonu rozglądając się na wszystkie strony; wkrótce dostrzegła widocznie Walerego, bo skierowała się ku niemu Szła pospiesznie, biegła prawie; najwyraźniej ucieszyło ją to, że go odnalazła; a gdy się do Zienwicza zbliżyła, wyciągnęła do niego serdecznie rękę.

Władysławowi serce znowu zaczęło bić gwałtownie; zanadto się szanował, ażeby się zbliżyć do tych dwojga i.. podsłuchiwać, a jednak czuł nieprzepartą do tego ochotę. Nie słyszał, co mówili, a przecież patrzał uważnie, patrzał i widział na twarzy Jadwigi wyraz wielkiego rozrzewnienia, widział jej oczy łzą zamglone i zapatrzone z bezgranicznem uwielbieniem w szczupłą, klasycznie piękną twarz Walerego. Mówiła coś do niego, a Zienwicz pod wrażeniem tych słów to bladł to się rumienił, a oczy spuścił ku ziemi i miał przy tem wyraz zawstydzonego chłopaka, schwyconego na zabronionej swawoli.

Władysław czuł, że pożar jakiś straszny pierś mu całą obejmuje; wąż zazdrości palącem swem cielskiem obwijał mu serce, i sprawiał, że w oczach mu ciemniało, że rodziła mu się w duszy chęć.. w szalonym uścisku udusić ich oboje: najwierniejszego przyjaciela i ubóstwianą dziewczynę. Czuł, że los jego już rozstrzygnięty, i to nieszczęśliwie dla niego; czuł, że gdy Walery wyrzeknie jedno słowo, to ona odda mu się duszą i ciałem... na zawsze. Przez chwilkę błysnęła mu jeszcze nadzieja. „A może on jej nie chce?“ I natychmiast śmiałym krokiem zbliżył się do rozmawiających.

— Witam panią! Witam po tak długiem niewidzeniu! — rzekł zadławionym jakimś, hamującym wewnętrzny gniew głosem. — Przepraszam że przerywam miłą ponoś rozmowę... ale sama pani jest przyczyną tego. Chciałem panią przywitać, witałem nawet kilkakrotnie w czasie rozmowy Walerego z panem... no, z panem Wędzolskim, lecz pani tak byłaś zajęta tą rozmową, że daremne były moje usiłowania. Nie widziała mnie pani.

Mówił szybko nie przerywając, jakby pragnął jak najdłużej nie dopuścić jej do odpowiedzi. Jadwiga pod tym potokiem słów mieniła się widocznie, wyglądała zupełnie, tak jak dłużnik schwytany niespodzianie przez wierzyciela, o którym zapomniał był przez jakiś czas.

— Nie wiedziałem, że rozmowa Walerego z tym panem zajmie panią do tego stopnia, że zapomnisz pani o tak dawnych znajomych jak ja.. Nie wiem co w tej rozmowie..

Jadwiga tymczasem przyszła zupełnie do siebie, na jej twarzyczce miejsce zmięszania zajął wyraz zniecierpliwienia jakiegoś, brwi jej sfałdowały się z lekka, a między oczyma uformował się wyraźny zmarszczek, spojrzała na Władysława i przerywając mu nieskończone pytanie rzekła:

— Witam i przepraszam! Niech mi pan przebaczy chwilową nieuwagę, winien temu pan Zienwicz, który jeden tylko umiał stanąć w obronie spotwarzonej sieroty, mającej tylu i tak dawnych znajomych... Żegnam pana tymczasowo, ciotka mnie czeka.

I skinąwszy mu głową zimno i obojętnie, zwróciła się na miejscu i zostawiła obu panów stojących teraz oko w oko naprzeciw siebie.

— A ze mną się nie przywitasz? — przemówił pierwszy Walery, przerywając dość kłopotliwe milczenie. — Jak się masz Władziu?

— A nie źle! — odrzekł Władysław z przekąsem i wyciągnął dłoń na powitanie. — A jakże twoje zdrowie? Wieki cię nie widziałem, doktor mi mówił, żeś był chory, żeś gdzieś do wód jeździł.

— No choroba to była problematyczna ponoś — odrzekł zapytany — Koczowski ją gdzieś wypatrzył i kazał mi jechać, a że przejażdżka była mi na rękę, więc go usłuchałem... kuracja zresztą bardzo krótka, przepędziłem tylko trzy tygodnie w Badenie.

— A więc w Badenie? — rzekł zimnym głosem Władysław i zwracając się w tę w drugą stronę dodał: — Muszę jeszcze pójść przywitać się z gospodarstwem, z kapitanem, z rozmaitemi paniami. Twoja rozmowa z tym Wędzolskim taki chaos sprawiła, tak wszystkich zainteresowała, że ludzie pozapominali o elementarnych zasadach grzeczności .. Do widzenia!

Marszałkowa i marszałek, do których zbliżył się teraz, powitali go serdecznie. Marszałek znać uwiadomiony przez starego kapitana o szczerem zajęciu się gospodarstwem i pracą Władysława w czasie ostatniego miesiąca — uściskał go serdecznie i cieszył się nim. W powitaniu marszałkowej uczuł Władysław jakąś czułą, lecz zarazem smutną nutę, zdawało mu się, że w jej serdecznych słowach przebija się odcień jakiejś litości nad nim. Gdy pochylił się do ucałowania jej ręki uczuł na swem czole serdeczny, macierzyński pocałunek zacnej matrony.

— Nie damy się Władziu! — szepnęła doń z cicha. — Ach, jakiś ty do swej nieboszczki matki podobny — dodała głośniej — gdy się na ciebie patrzę, to zdaje mi się, że ją widzę przed sobą... tylko te wąsika zmieniają ci twarz trochę... Czy widziałeś się już kapitanem? Kocha cię jak syna rodzonego, opowiadał nam cuda o twojem gospodarstwie i o twej pracowitości. No, idź się z nim przywitać, ja muszę spieszyć bawić te panie, tam na kanapie. — I uśmiechając się dobrotliwie odeszła.

Władysław czuł się jakby ogłuszonym, kapitana nie mógł dojrzeć, szukał więc za nim chodząc po salonie i sąsiednich pokojach. Spotykał się ze wszystkimi znajomymi i witał ich po kolei; wszyscy mu się ciekawie przypatrywali, a bliżsi znajomi zapytywali: czy przywitał się już z panną Niną, która dziś ślicznie ma wyglądać? Gdy stał zatopiony w rozmowie z Dolkiem Rossochackim, który był dziś nie w humorze, bo nie wypił jeszcze ani jednego kieliszka koniaku, uczuł nagle, że jakaś ciężka i koścista dłoń oparła mu się ramieniu, odwrócił się ciekawie i ujrzał wyschniętą donkiszotowską twarz barona Möncha.

— Od kwadransa poluję na pana, panie Władysławie — przemówił stary ochrypłym, gardłowym głosem — panny moje obrażone na pana, żeś się pan z niemi dotychczas nie przywitał... To nie ładnie, chodź pan błąd swój poprawić — i biorąc go pod ramię gwałtem prawie pociągnął w stronę siedzącej pod ścianą Niny.

Baronówna była dziś usposobiona sentymentalnie, piękne jej duże oczy spoczęły na twarzy Władysława z wyrzutem, ze skargą jakąś, kilka chwil minęło, zanim wyciągnęła doń rękę na powitanie i rzekła drżącym tęsknie głosem;

— Tak dawno pana nie widziałam! Gdzie pan byłeś?

— W domu — odrzekł obojętnie.

— Ach; w domu! Co pan w domu mogłeś robić? Nie mogę wystawić sobie, jak można żyć tak jak pan... Opowiadał mi hrabia Karol, żeś się pan zamęczał pracą nad siły, czy to warto, czy to warto panie Władysławie?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dyla!" Takie nieprawdopodobne a prawdziwe jednak rozporządzenie wydały władze municypalne niektórych miast Florydy i Luiziany, kiedy przeciwnie zdawałoby się, że za tępienie tych płazów ziemnowodnych nagroda byłaby właściwszą. Tak się wszelako w naturze wszystko harmonijnie kojarzy i uzupełnia, taki cudowny a nieodgadniony związek między zjawiskami zachodzi, że alligatory i krokodyle, owe szkodniki budzące odrazę, okazały się przecież użytecznemi i potrzebnemi. W Luizianie i Florydzie tępiono je namiętnie. Okazało się jednak, że tam gdzie wyginęły krokodyle, poczęły się mnożyć nie słychanie na wybrzeżach piżmowce i szczury piżmowcowe, będące plagą rolnictwa, powodujące spustoszenia. Kiedy to zauważono, na próbę zaludniono wody w kilku miejscach krokodylami — i wszędzie piżmowce znikły. Przeniesiono krokodyle gdzieindziej znowu wróciły. Jedne drugich nie znoszą widocznie, a silniejszy tępi słabszego. I oto powód rozporządzenia o którem wyżej wspomniano.

Telegraf na Marsie. Sądy francuskie rozstrzygać będą wkrótce kwestję możności zaprowadzenia telegrafu na Marsie. Spadkobiercy owej pani z Pau, która zapisała 100,000 fr. na wynalezienie sposobu korespondowania z mieszkańcami Marsa, zamierzają bowiem obalić testament, wychodząc z zasady, iż zapis podobny mogła tylko zrobić warjatka. Pani ta była pilną czytelniczką dzieł Flamarion'a, a krewni jej mniemali, iż postępują roztropnie, dogadzając temu upodobaniu do astronomji. Wszyscy studjowali również dzieła Flammarion i nadsyłali jej z Paryża najświeższe rozprawy i książki z dziedziny astronomji, nieprzypuszczając, że działają na własną szkodę. Flamarion z okazji tego testamentu, powtórzył w *Temps* swoje przypuszczenia, wypowiedziane już w *Uranji*, co do możliwego zaprowadzenia telegrafu optycznego między dwiema najliczniej przez ludzi zamieszkalemi planetami Oczywiście — pisze *Frankfurter Ztg.* trzebaby według jego mniemania oświetlić sztucznie przestrzeń tak wielką conajmniej, jak wyspa Sycylja, aby być spostrzeżonym na Marsie, ale na to 100,000 fr. nie wystarczy Inny astronom paryski, nazwiskiem Schmoll wpadł na inny pomysł. Poradził on, aby za pomocą silnie oświetlonych punktów utworzyć na ziemi konstelację gwiazd, którąby widziana z Marsa tak wyglądała, jak n. p. wielka niedźwiedzica z ziemi, Możnaby punkta te rozdzielić na całą Francję. Jeżeli mieszkańcy Marsa rozumieją ten znak, to go u siebie powtórzą. Lecz i na wykonanie tego projektu suma 100,000 franków, to tylko kropla w morzu. Zaznaczyć tu należy, iż siedmiu astronomów akademji nauk, do których nie należy ani Flamarion, ani Schmoll, dotychczas nic w tej całej kwestji nie orzekło.

Teatr. Dziś w piątek po raz pierwszy „Bajadera", krotochwila w 3 aktach Hornera. Jutro w sobotę po raz drugi „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5 aktach Charville'a, Grangé'a i Delacour'a. Szósty występ ensemblu baletu opery della Scala w Medjolanie. W niedzielę po południu o g. pół do 4 „Żołnierz królowej Madagaskaru", krotochwila w 3 aktach St. Dobrzańskiego; wieczorem o godz. pół do 8 „Mały Faust", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Hervego.

Literatura i Sztuka.

* **O Sienkiewiczu**. Znakomity publicysta i powieściopisarz rosyjski Karenin umieścił w *Wiestniku Jewropy* nader pochlebną recenzję o najnowszej powieści Sienkiewicza „Bez dogmatu". Między innemi czytamy tam: „Zdaniem naszem Sienkiewicz osiągnął w tej powieści swój najwyższy stopień doskonałości. Ani w swych powieściach historycznych, ani w opowiadaniach amerykańskich, lub z życia ludu polskiego — nigdzie nie doszedł Sienkiewicz do takiej szerokości poglądów, do takiej umiejętności we władaniu potężnym zresztą zawsze i barwnym swym pędzlem. Jakie to żyjące postacie — bohaterowie główni i podrzędni; jak wytrzymany charakter każdy i jak niewielu rysami osiąga się to wszystko! Co za barwne i poetyczne opisy przyrody! Przypomnijmy sobie np. burzę w Płoszowie, morze Śródziemne w czasie burzy i pokoju, widok na Rzym z Monte-Pincio w noc księżycową itd. itd. Forma dziennika, nadana powieści, pozwala autorowi (często dla podkreślenia tonu podmiotowego) czynić różne odstępy od wątku i wypowiadać obce dla powieści samej, ale powszechnie interesujące myśli. Znajomość nauki i wszystkich gałęzi sztuki, słowem olbrzymia erudycja autora, daje bogaty materjał do tych pomysłow, nieraz zadziwiających głębokością lub oryginalnością. Takie są n. p. poglądy na prawdziwość i nieprawdziwość w najnowszych romansach francuzkich, na szkodliwość gazet, na kierunek mistyczny, w jakim toczy się myśl europejska w latach ostatnich, na mistycyzm wszystkich prawie naszych większych pisarzy. Albo co za pyszny opis wrażenia, sprawionego przez sonatę Cis-moll Bethovena, co za pogląd na Szopena, na muzykę obecną i przyszłą. W ogóle Sienkiewicz wykazał wielkę samodzielność, nowość i głębię myśli tak w wyborze zadania, jak w swoim do niego stosunku i wiele jeszcze spodziewać się od niego należy".

Równocześnie pojawiła się w paryskiej *La nouvelle revue* także sympatyczna ocena „Bez dogmatu", pióra znanego w literaturze francuskiej p. A. Wodzińskiego.

Rozmaitości.

— **Klub samobójców** istnieje od lat już sześciu w Bridgeport i rozwija się pomyślnie. Początkowo liczył on tylko sześciu członków, a po ich śmierci miał zostać zwinięty. Skoro jednak rozeszła się wiadomość o jego istnieniu, założyciele tak zostali ze wszystkich stron zarzuceni prośbami, że z sześciu podniosła się liczba członków do ośmnastu.

Jakie są warunki przyjęcia do tego klubu, nikt oprócz wtajemniczonych nie dowiedział się dotychczas. Wiadomo tylko, że wszyscy kandydaci muszą składać przysięgę, zanim prośba ich zostanie przejrzaną. — Statut stowarzyszenia nakazuje, aby corocznie dwaj przynajmniej członkowie odebrali sobie życie. Nigdy jednak dotąd nie dowiedziano się, czy wybrane na śmierć ofiary wyznacza się losem, czy też przy przyjęciu do klubu muszą się zobowiązać odebrać sobie życie w ciągu określonego czasu. — Statut stowarzyszenia wykonywany jest z niezwykłą sumiennością, jak to wykazuje następująca lista:

W pierwszym roku August Heisterhagen został znaleziony bez życia, z kulą w głowie i rewolwerem w ręce, w swojej piwnicy. — Józef Kopp zastrzelił się w łóżku.

W drugim roku Jerzy Leavenworth zmarł w hotelu Case, zażywszy poprzednio laudanum. — William Meikl poderznął sobie gardło brzytwą w swoim pokoju przy ulicy Bank.

W trzecim roku Jan Kinzl zastrzelił się karabinem w piwnicy swej restauracji. — Jan Schneider rzucił się pod lokomotywę i został przejechany.

W roku czwartym Jan Matte powiesił się w domu, w którym pracował. — Wendel Baum poderznął sobie gardło w Nowym Jorku.

W piątym roku W. H. Maby zastrzelił się rewolwerem. — E. F. Schmidt odebrał sobie życie wystrzałem z dubeltówki w hotelu swoim w Birmingham.

Ów klub samobójców zyskał już szeroką sławę, a sekretarz jego otrzymał niedawno z Caen dwie prośby o przyjęcie.

— **Kąpiel w szampanie**. Amerykanin Whalley w Kalifornji urządził sobie niedawno kąpiel z 300 butelek wina szampańskiego. Do zbytku tego dała mu pochop radość z powodu, że potrafił przemycać do Hawai 3 tony opium, na czem zarobił 240.000 dolarów.

Część ekonomiczna.

§ **Zbiory i targi**. Ostatnich kilka dni, które minęły bez deszczu, obudza nadzieję, że może pogoda ustali się i że żniwa odbędą się bez przeszkody.

Z nadchodzących w tym tygodniu sprawozdań należałoby sądzić, że gdyby żniwa miały odpowiednią pogodę, zbiory wypadłyby wcale zadowalniająco. Wszędzie, gdzie burze i grady oszczędziły plony, są one bujne i mają kłos ciężki. Jedno żyto, które kwitło w czasach ustawicznych deszczów, ma pełno pustych kłosów. Rozpoczęte żniwa żyta każe sądzić pomimo tego o wcale nie złym rezultacie — ziarno bowiem jest dość ładne.

Jęczmień i owies są bardzo ładne i obiecują bardzo dobry wydatek.

Na pszenicy i jęczmieniu pojawia się jednak w wielu miejscach rdza Dalszemu jej rozszerzaniu się może zapobiegnie zmiana pogody.

Deszcze przeszkodziły także tworzeniu się strączków u roślin strączkowych — tworzą się one leniwo i zupełnie nie odpowiadają prawidłowemu i bujnemu rozwojowi łodygi; gdzieniegdzie zaczynają się rośliny psuć od korzenia

Kukurudza jest dosyć dobra, poprawia się wszędzie, za to hreczka i proso są tak jak i dotąd bardzo słabe.

Buraki i kapusta są dobre, kartofle również, potrzebują jednak już koniecznie pogody, bo posadzone na dolinach, zaczynają już czernieć.

Zbiór paszy ucierpiał wiele; w bardzo wielu miejscach pogniła pasza na pokosach, w wielu miejscach czekano z koszeniem na pogodę, której się właściwie nie doczekano.

Sprawozdanie ministerjalne o stanie zasiewów w Przedlitawji opiewa dość pomyślnie Stan ten jest mniej więcej taki sam, jak stan naszych zasiewów — pszenica dobra, żyto gorsze, jęczmień i owies bardzo dobre, kukurudza średnia, hreczka i proso złe — kartofle i buraki bardzo dobre — owocowe drzewa zapowiadają zbiór obfity.

Targi zbożowe znajdują się obecnie, pod wrażeniem wiadomości o nieurodzaju w Rosji. Specjalnie na targu wiedeńskim wywarły wpływ wiadomości o słabszych niż się spodziewano rezultatach zbiorów węgierskich.

Te wiadomości sprawiły znowu i w tym tygodniu niepewność i wahanie na targu stolicy Austrji. Dopiero w ostatnich dniach znać było więcej decyzji pod wpływem wiadomości z targów zagranicznych. Handel gotową pszenicą był bardzo słaby — ceny terminowe cofnęły się trochę na początku tygodnia na wiadomość o dobrych rezultatach żniw węgierskich — potem znowu nabrały siły na doniesienia, że rezultaty zawiodły rozbudzone w ostatniej chwili nadzieje. Żyto wykazywało stałą tendencję zwyżkową, sprzedawano je po 25 ct. drożej, niż w zeszłym tygodniu. Pszenicę notowano: banatkę po 10.50 zł. (78 kg.) i 10.12½ zł. (76 kg.) inne 9.60 9.80 zł. (76 kg) Żyto stare 8.47 zł., nowe notowano 8.50—8.75 zł. Owies, słaby popyt, ceny 6.10—6.50 zł. Kukurudza gotowa 6.26—6.40 zł. Terminy były stałej pojmowane — pszenica na jesień 9.49—9.56 zł., na wiosnę 10.04—10.06 zł. Żyto na jesień 8.55—8.60 zł Owies na jesień 5.80—5.85 zł., na wiosnę 6.10—6.20 zł., nowa 5.50—5.70 zł. Rzepak na sierpień—wrzesień 15.40—15.50 zł. Mąka słabo cen broniła. Za owacami strączkowymi mało popytu.

§ **Amerykański ring pszeniczny?** Jak z góry można było przewidzieć, sądzą amerykańscy spekulanci pszenicy, że nadszedł czas, w którym z niekorzystnych widoków żniw europejskich będą mogli kuć dla siebie korzyści. Dzienniki londyńskie donoszą, że farmerzy i spekulanci zbożowi Stanów Zjednoczonych mają zamiar utworzyć kolosalny ring pszeniczny, któryby zmusił Europę do płacenia cen przez nich podyktowanych. Podobna perspektywa byłaby w istocie zastraszającą, gdyby doświadczenie nie nauczyło, że „poczciwi" Yankiesi wychodzą częstokroć źle bardzo na swoich ringach pszenicznych. Przypomnijmy sobie tylko rok 1888. W Chicago podnieśli oni ceny pszenicy do niesłychanej wysokości, a jednak rachuby, oparte na fałszywych kombinacjach, zawiodły i dyferencje, zamiast Europy, musieli zapłacić sami.

§ **Nowa kolej lokalna**. Burmistrz m. Krosna dr. August Lewakowski otrzymał od ministerstwa handlu koncesję na przedsięwzięcie technicznych przedwstępnych robót celem wybudowania kolei lokalnej z Dukli przez Krosno do Przybówki.

Na jesiennej sesji Rady państwa przedłożony zostanie projekt budowy linji kolejowej Maramoros-Szigeth do Stanisławowa, kosztem 25 miljonów zł., które wespół pokryją obie części monarchji. Budowa ma się rozpocząć wkrótce po uchwaleniu projektu w Radzie państwa.

Z zbożowych targów.

24 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9.40 10.30	9 — 10 —	9 — 10 15	9 50 10 50
Żyto	7 25 8 —	7 — 7 75	6 75 7 80	7 50 8 25
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	— —	—.—	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 18	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—	—.—		
Konic. czer.	42 52 —	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—		
Okowita	—.—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17 50 zł.

Usposobienie spokojne.

Wiedeń 22 lipca.

(Z) Staatsbahny, które w ostatnich czasach były podwaliną dość silnej tendencji giełdowej, dzisiaj uległy także zniżce. Zniżka ta wprawdzie nie jest wielka, ale przy tak małych rozmiarach interesów, jakie się teraz dokonują, zaważyła ciężko na szali. Zaraz za Staatsbahnami poszły w dół także lombardy i inne papiery kolejowe, zwłaszcza kolei czeskich. Z Paryża nadeszły dosyć dobre notowania, dzięki czemu renty dobrze się trzymały, a majowa nawet dalej w górę szła. W Berlinie jednak są stosunki gorsze jeszcze jak u nas. Ruble dalej spadają tam. Dewizy i waluty wciąż drogie.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 294·75, węgierskie 341·—, Anglobanki 156·80, Uniony 235 75, Bankvereiny 111 75, Länderbanki 210·10, Ludwiki 211·50. Czerniowieckie 242·—, Renta papierowa 92 80, srebrna 92·80, austrjacka złota 111·65, papierowa 102·90, węgierska złota 105·05, papierowa 102 10, dukat 5·58—, 20-frankówka 9 35½, marki 11·55, ruble 1·26¼ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Neapol 24 lipca. *Pungolo* podaje w łamach swych treść artykułu pisanego i podpisanego przez Crispiego. Artykuł ten ma się dnia 1 sierpnia pojawić *Contemporary Review* p. n. „Włochy, Francja i papiestwo". Artykuł ten przedewszystkiem zwraca się przeciw dziennikarstwu francuskiemu, następnie zaznacza, iż rząd francuski niedawno sprzeciwił się zgodzie Włoch z Watykanem.

Jednym z powodów, które nakłoniły Włochy do przystąpienia do trójprzymierza było to, aby przez to zabezpieczyć się przeciwko możliwej ekspedycji Francji dla odrestaurowania państwa papieskiego. Artykuł kończy się wezwanie do przywrócenia zgody między Francją a Włochami.

Budapeszt 24 lipca. W sejmie węgierskim zabrał głos poseł Beoethy imieniem wszystkich opozycyjnych posłów i oświadczył, że zdarzył się wypadek naruszenia nietykalności poselskiej — naruszono mianowicie nietykalność posła Ugrona, którego kapitan Uzelac wyzwał na pojedynek za to, co powiedział w sejmie. Mówca ubolewał nad tem, że część armji poważyła się naruszać nietykalność posłów.

Prezes ministrów odpowiedział, że nie chce wcale wchodzić w to. czy w tym wypadku mamy do czynienia z naruszeniem nietykalności poselskiej, nie solidaryzuje się także z niesłusznemi wywodami Beoethy'ego, który czyni całą korporację odpowiedzialną za prywatną sprawę jednostki, zgadza się jednak z tem, aby całą sprawę bez debaty przekazać komisji dla chronienia nietykalności poselskiej.

Izba uchwaliła to uczynić.

Sofja 24 lipca. *Agence balcanique* oświadcza, że ani słowa prawdy nie zawiera podany przez paryski *Temps* telegram z Sofji, iż Stambułów w prywatnej rozmowie w Tyrnowie rzekł, iż usunie się całkiem od życia politycznego, jeżeli w tym roku jeszcze nie zostanie ogłoszoną niepodległość Bułgarji.

Całe to doniesie jest utworem bujnej wyobraźni korespondenta *Temps'a*, bo Stambułow wcale jeszcze nie przyjechał do Tyrnowy.

Od jakiegoś czasu kolportuje pewna część prasy zagranicznej skwapliwie ideę proklamowania niepodległości Bułgarji, tymczasem rząd bułgarski ani myśli o tem, a wszystkie usiłowania jego dążą tylko do rozwoju i skonsolidowania wewnętrznych stosunków bułgarskich i do utrzymania serdecznej przyjaźni z Turcją.

Paryż 24 lipca. Minister wojny polecił komisji z trzech członków. aby zbadała zachowanie się jenerała Ladvocata w sprawie melinitowej.

Luxemburg 24 lipca. Wielki książę luxemburski z żoną i następcą tronu odbył wczoraj po południu uroczysty wjazd do miasta. Na granicy miasta powitał ich burmistrz. Ludność urządziła parze wielkoksiążęcej serdeczną owację. W przyjęciu wzięło udział ciało dyplomatyczne i około 200 stowarzyszeń.

Vichy 24 lipca. Cesarz brazylijski Dom Pedro ma się lepiej. Codziennie wstaje z łóżka, a rana na nodze goi się.

Budapeszt 24 lipca. Między dwoma posłami ze skrajnej lewicy Szecsödym i Parmandym odbył się wczoraj pojedynek na pistolety. Obaj strzelali do siebie po trzy razy, lecz żaden nie trafił.

Rzym 24 lipca. *Opinione* donosi, że na wczorajszej radzie ministrów reasumował minister finansów Luzzati wszystkie oszczędności jakie zaprowadzić należy, aby utrwalić równowagę budżetową. Następnie oświadczył Rudini, że rada ministrów zbadała już wszystkie na podstawie rozległej decentralizacji zaprowadzić się mające reformy ekonomiczne, socjalne i administracyjne i ułożyła już ostatecznie program, z którym gabinet wystąpi przed parlamentem. Wszystkie odnośne projekta ustaw przyjdą we wrześniu na radę ministrów.

Londyn 24 lipca. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że w kilka dni po wybuchu antichrześcijańskich rozruchów w Chinach, zarzuciła silna flota państw zagranicznych, składająca się z 9 okrętów wojennych, kotwice swe na rzece Yangsekiang przed miastem Szangai. Rząd chiński widząc, że to nie żarty kazał bezzwłocznie wystąpić swym władzom przeciw ekscendentom i zaręczył, że winni odniosą zasłużoną karę. Jakoż w Wuhu ucięto głowy dwom Chińczykom, którzy brali udział w wybrykach przeciwko chrześcijanom, w Wusuhu zasądzono dwóch na śmierć, a kilku mandarynów zdegradowano

Dublin 24 lipca. Pod przewodnictwem Parnella odbyło się tu zgromadzenie ligi narodowej. które przyjęło radykalny program, żądający reformy ustaw agrarnych, zaprowadzenia powszechnego głosowania, osadzenia napowrót na dzierżawie usuniętych z niej dzierżawców i zaprowadzenia samorządu w Irlandji (Homerule) Parnell oświadczył, iż gotów jest przyjąć projekt ustawy Balfoura o irlandzkim zarządzie miejscowym, a nawet, że poprze Healy'ego.

Kair 24 lipca. Ugaszono już pożar pałacu Abidine. Główną salę, pokoje chedywa, jego harem, meble i naczynia srebrne uratowano.

Praga 24 lipca. Policja zasądziła na 48 godzinny areszt dwóch studentów i dwóch terminatorów rzemieślniczych, którzy wyprawiali awantury podczas przybycia Polaków do Pragi.

Wiedeń 24 lipca. U br. Kalnoky'ego odbył się wczoraj obiad, na którym byli delegaci Szwajcarji i Niemiec prowadzący rokowania w sprawie traktatu handlowo-cłowego i wielu wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych.

Paryż 24 lipca. Na radzie ministrów rozbierano proponowane przez deputowanego Brissona reformy marynarki. Minister marynarki wykazywał, że wprowadzenie w życie tych nowości, których p. Brisson żąda, wymagałoby nowych wydatków w kwocie 35 miljonów franków, a nadto byłoby w razie wojny niezmiernie trudno zmobilizować takie lotne eskadry jakich pan Brisson żąda.

Wiedeń 24 lipca. Arcybiskup (sufragan) Angerer, obchodził dziś swój pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański. Z tego powodu otrzymał telegraficznie, listownie i ustnie mnóstwo gratulacyj, między niemi od arcyksiążąt Wilhelma, Rainera z żoną, Leopolda, od prezesa ministrów br. Taaffego, od wysokich dostojników cywilnych i wojskowych, od książąt Kościoła i od innych wybitnych osób.

Steinamanger 24 lipca. Major hr. Rudolf Wallis upadł z konia tak nieszczęśliwie, że noga została w strzemieniu. Spłoszony koń pobiegł w szalonym pędzie włokąc za sobą jeźdźca. Gdy zatrzymano konia, hr. Wallis już nie żył.

Konstantynopol 24 lipca. Rząd czarnogórski, dowiedziawszy się, iż Porta zarządziła surowe śledztwo w sprawie napaści Turków na czarnogórską dziewczynę i poleciła wykryć sprawców, zniósł rozkaz, wzbraniający przystępu Malissorom do Kazatopaku.

Nowy York 24 lipca. Do Nowojorskiego *Heralda* donoszą z Valparaisa, że okręt chilijskiego stronnictwa kongresowego „Esmeralda" w pobliżu zatoki Coquimbo strzelił dwa razy na francuską korwetę „Volta".

Admirał francuski zażąda z tego powodu satysfakcji.

Kronsztadt 24 lipca. Gdy wczoraj francuska eskadra ukazała się zdala na horyzoncie, wnet ją otoczyły rosyjskie parowce, które na masztach swych wywiesiły flagi rosyjskie i francuskie, a marynarze powitali ją okrzykami „Hurah!" i „Vive la France". Muzyka grała marsyljankę. Gdy statek francuski „Lurcouf" wywiesił na maszcie rosyjską flagę, zagrzmiały z obu stron honorowe salwy, a żołnierze marynarki rosyjskiej z rejów witali gości okrzykami „Hurra".

Około godziny 1-ej eskadra francuska w towarzystwie floty rosyjskiej zawinęła do portu i zarzuciła kotwicę.

Kronsztadt 24 lipca. Admirał Skrydłow wyjechał na statku „Onega" naprzeciw francuskiej eskadrze i udał się na francuski statek admiralski „Marengo", gdzie powitał admirała Gervais'ego w imieniu wielkiego księcia Aleksego. Deputacja reprezentantów dziennikarstwa i artystów wręczyła Gervais'mu chleb i sól.

Petersburg 24 lipca. Francuska eskadra przybyła wczoraj do Kronstadtu. Przyjęto ją entuzjastycznie.

Z Paryża nadeszło tu doniesienie, że Carnot kazał oddać Rosji dwie chorągwie zdobyte w wojnie krymskiej w greckiej cerkwi w Eupatorji. — Chorągwie te przechowane były dotąd w kościele Notre-Dame w Paryżu.

Petersburg 24 lipca Carewicz przybył wczoraj do Tobolska.

Journal de St. Petersbourg w artykule nadzwyczaj serdecznym wita eskadrę francuską, przybyłą wczoraj do Kronstadtu.

Car przyjmować będzie oficerów eskadry i da dla nich objad — taki sam objad da także wielki książę Alesky. Rada miejska Kronstadtu zrobi eskadrze podarunek tego rodzaju, iż do serwisu oficerskiego każdego francuskiego okrętu wojennego ofiaruje srebrną koneweczkę z odpowiednią dedykacją.

Na przyjęcie eskadry francuskiej ustawiono w wielkiej zatoce kronstadzkiej 12 rosyjskich okrętów wojennych i 4 łodzie torpedowe, a w małej zatoce cztery okręty wojenne Oprócz tego roił się port setkami statków, na których zebrało się mnóstwo publiczności. Z okrętów, fortów i domów powiewały chorągwie.

Petersburg 24 lipca. Dzienniki tutejsze w artykułach powitalnych nazywają przybycie eskadry francuskiej wypadkiem, świadczącym o przyjacielskich stosunkach między Rosją a Francją.

Nowoje Wremia pisze, że połączenie się eskadry francuskiej z rosyjską na morzu Bałtyckiem jest imponującem odbiciem międzynarodowej polityki Francji i Rosji.

Petersburger Zeitung pisze, że Rosję i Francję łączą naturalne węzły i że Rosja niczego się nie boi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. A. Reyman z Czerniowiec. Działo z Podgórza. Pereszczako z Ukrainy. A. Chlebowski z Tarnowa. B. Diener z Rzeszowa. K. Skarbowski z Krakowa. Dr. H. Markus z Kołomyi.

HOTEL GEORGA. J. baron Rothwiller z Ditkowic. St. Wasilewski z Markuszowej. Fr. hr. Karwicki z Podola rosyjskiego. R. Puzyna z Gwoźdźca. R. Waldek z Polany Dr. J. Boloz Antoniewicz ze Skomoroch. E. Goldstein z Katowic. J. Riesenfeld z Katowic.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Biblioteki Czytelni Akademickiej we Lwowie poczuwa się do miłego obowiązku złożenia publicznego podziękowania wszystkim pp. nakładcom, autorom, redakcyom i osobom prywatnym, które w ubiegłym półroczu darami w książkach raczyli przyczynić się do jej powiększenia, a w szczególności pp:

Dr. Balzerowi, Bol. Baranowskiemu (ojcu) S. Buszczyńskiemu, E. Callier w Poznaniu, Dr. Z. Celichowskiemu w Kórniku, Dr. Czerwieńskiemu w Furstenhofie, D. K. Debickiemu, hr. W. Benzelstjerna-Engeströmowi, Dr. B. Erzepkiemu w Wrocławiu, Dr. K. Estreicherowi, Dr. S. Głąbińskiemu, J. N. Gniewoszowi z Oleksowa. G. Kohnowi w Samborze. Komitetom Trzeciego Maja w Kołomyi i Festynu Akademickiego z 24 maja b. r. we Lwowie, W. Koszycowi, K. Kozłowskiemu w Poznaniu, hr. W. Kulczyckiemu w Rzymie, E. Gerard — Laszowskiej w Wiedniu, Dr. Wł. Łozińskiemu, Dr. A. Małeckiemu, Dr. Wł. Ostrożyńskiemu, X. Dr. Pawlickiemu, Dr. Tad. Pilatowi, G. Pogonowskiemu w Kołomyi, Redakcyom Przeglądu Polskiego i Powszechnego w Krakowie, Biblioteki Warszawskiej. Encyklopedyi Wychowawczej i Słownika Geograficznego w Warszawie, Dr. E. Rittnerowi (członek wspierający), M. z Dziamskich Sahaydakowskiej, Spadkobiercom ś. p. Ludwika Zarewicza, Dr. P. Stebelskiemu, A. Stronerowi, K. Surowieckiej (około 600 tomów członek-założyciel). Prof. Schneiderowi w Przemyślu. Towarzystwom historycznemu dla Dolnej Saksonji w Hanowerze i Muzealnemu w Lineburgu, Towarzystwom historycznemu i Im. Adama Mickiewicza we Lwowie, tudzież Bratniej Pomocy Słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zarządom Bibliotek Kórnickiej (członek założyciel) i Ossolińskich, tudzież kolegom: W. Beckerowi, B. Baranowskiemu. R. Battaglii M. Danielakowi, A. Duniewiczowi, T. Dwernickiemu, J. Kałużniackiemu. B. Kapłańskiemu J. M. Kasparkowi (członek wspierający), Fr. Krczkowi, L. B. Małeckiemu, J. B. Schmidtowi, T. Sternalowi, P. Wenzlowi, K. Wojciechowskiemu i T. A. Zaklice.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 lipca godz. 1. min. 40

Akcje kred.	294 37	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	88 —	Wiedeńskie losy kom.	151 75
Kredyty węg.	340 —	Akcje tyton.	162 —
Anglobanki	156 25	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	235 25	Elbethale	210 —
Ludwiki	211 —	Länderbanki	209 75
Nordbany	273 50	Renta zł. węg.	105.05
Lombardy	100·25	Bankvereiny	111 80
Losy tureckie	33 80	Renta węg. pap.	102 05
Staatsbahny	285·50	Ruble	1 25.50
Czerniowieckie	242 50		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 24 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	241 25	244 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	214 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.29	1.39
„ „ papierowy	1.25 9/10	1·27 9/10
100 marek niemieckich	57.60	58 10

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żołkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

53)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Gerard? — rzekł Thorel, — musi być w miejscu bezpiecznem!

— Pan mu udzieliłeś schronienia?

— Nie, — odrzekł żyrondyn. — Nie mogłem tego uczynić! Przecież sam byłem zagrożony.

— A więc wszyscy proskrybowani! — mruknął ironicznie Puyjoli, usiłując się uśmiechnąć, ale nadaremnie.

Ale błagalne spojrzenie Klotyldy powstrzymało jego żarty.

A potem, na co się to zdało!

Zresztą posmutniał na serjo, myśląc o niebezpieczeństwach, na jakie narażony był Gerard. Co się z nim stało, skoro Thorel nie dał mu schronienia? Od chwili, gdy sam przyszedł zapukać do drzwi mieszkania przy ulicy des Vieux-Augustins, Gaston wiedział, że Monpazier tam nie był. Jedna mu tylko zostawała nadzieja: ponieważ Thorel się ukrył, Monpazier musiał uciec z nim razem. Żyrondyn dopomógł mu do tej ucieczki. To było widoczne.

— Ależ — rzekł Puyjoli — przejście przez Paryż, przepędzenie w Paryżu tej nocy 31 maja, brat mój mógł życiem przypłacić?

— Naturalnie! — odrzekł Thorel.

— Jeżeli mu pan nie udzieliłeś opieki, gdzież on się schronił?

— U jednego z moich przyjaciół.

— Gerard zna tego przyjaciela?

— Nie!

Obok niepokoju, którego doznawał, Puyjoli uczuł teraz pewien rodzaj radości.

Jeżeli Thorel wezwał dla Gerarda pomocy przyjaciela, to był pewnym tego przyjaciela jak siebie samego.

— A więc — rzekł — mój brat nie został aresztowany!

— Tak się spodziewam, — odrzekł Thorel. — Od chwili, gdym się z nim rozłączył, nie miałem żadnych wiadomości, nie interesowało mnie nic!

Spotkał łagodny, pełen wyrzutów wzrok biednej Klotyldy.

— Przepraszam cię — rzekł, przyciskając ją do piersi.

Gaston nerwowo chodził po pokoju, niespokojny mimo zapewnień Thorela.

Byle tylko Gerard uniknął niebezpieczeństwa!

Ale, jeżeli nazwisko jego jest zamieszczone na tej liście, którą obwoływano po ulicach?..

— Czy pan jesteś pewnym tego, do kogo posłałeś mego brata? — zapytał Andrzeja. — Czy to jeden z pańskich kolegów?

— Nie, ale człowiek zupełnie mi oddany!

— Nie pytam się pana o jego nazwisko — rzekł Puyjoli — a jednak radbym wiedzieć, w jakich rękach spoczywa bezpieczeństwo Monpaziera!

— W rękach człowieka honorowego, kupca, sukiennika. Zresztą — rzekł Thorel — dla czegoż nie miałbym panu powiedzieć jak się nazywa? Jego tajemnica jest zarazem pańską. Jeśli spotkasz pan kiedy obywatela Wincentego Leroux, możesz mu podziękować za opiekę, udzieloną pańskiemu bratu!

— Wincentego Leroux! — zawołał wicehrabia.

— On powie panu może, iż nie zna Monpaziera, że zna tylko mnie. Lecz co uczynił z przyjaźni dla mnie, uczynił to w części, jestem tego pewny, przez litość nad człowiekiem zagrożonym śmiercią. Ten Wincenty Leroux to człowiek zacny i dzielny.

— Ależ ja go znam! — zawołał wesoło Puyjoli. — Wincenty Leroux?.. Niedaleko pałacu des Victoires! Obroniłem od napastników jego córkę, Germanę!..

— Ach! — odezwała się Klotylda — dziwiłabym się bardzo, żeby i w tej okoliczności nie wmięszała się w życie pańskie jaka kobieta!

— „Za piękny, Puyjoli!“ — rzekł melancholicznie wicehrabia, myśląc zapewne o pannie de Louverchal.

Potem weselej już dodał:

— Dalibóg, ten dzik Wincenty Leroux, podobał mi się dosyć! Wyobrażał sobie, że przychodzę do sklepu umizgać się do jego córki, która zresztą jest najmilszą i najlepszą istotą, jaką znam, — z wyjątkiem naturalnie obecnej tutaj. Ale mimo jego szorstkości czuć w nim grunt dobry...

— Otóż to właśnie ten Wincenty Leroux dał pańskiemu bratu schronienie, którego ja mu udzielić nie mogłem!

— Jakie to życie jest zabawne! — rzekł Puyjoli. — Istny szereg pożyczek i zwrotów. Ja proteguję jego córkę, on proteguje mego brata. Ktoby to był powiedział?. Ale, do licha! Paryż, to wielka prowincja; wszyscy tam znają się i poznają, ostatecznie jak w Perigueux, obywatelko Klotyldo! Paryż... to Perigueux, tylko olbrzymie! I zabawniejsze!

III.

Germana.

Obywatelka Babeta, wróciwszy do pokoju jadalnego, zdziwiła się niezmiernie i ucieszyła, zastawszy handlarza oliwy z Aix i inspektora stada z Pompadour, nie rzucających sobie ani obelg, ani talerzy na głowę.

Zdawało się, że są w najlepszej ze sobą zgodzie, a między nimi stała Klotylda, z twarzą radosną, uśmiechniętą.

— Co to, oni się pogodzili? — zapytała jej Babeta po cichu.

— Jak pani widzisz!

— I któż ich pogodził?

— Ja.

— Pani?

Biedna Babeta nie posiadała się z radości. Jeżeli ci dwaj goście nie będą się kłócili, będzie można żyć spokojnie i przeczekać burzę. Harmonia wracała do mieszkania przy ulicy Hautefeuille, jakby powiedział Maksymiljan Medard.

Ach! jakże Mikołaj będzie zachwycony, dowiedziawszy się, że ci dwaj nieprzyjaciele, Plantade i Lercenac, gotowi są podać sobie rękę i żyć obok siebie!

Czyż to być może?... Ależ może, oczywiście może, skoro ci dwaj panowie rozmawiają z sobą spokojnie, jakby nigdy nic.

Babeta poczęła odzyskiwać nieco odwagi. Powiedziane jednak było, że spokój jej nie potrwa długo.

Jeszcze Mikołaj Pluche nie był powrócił, kiedy znów ktoś zapukał do drzwi przy ulicy Hautefeuille. Nie był to ani La Bussière, ani Publikola; — tym razem była to kobieta. Wysoka, z włosami czarnemi jak atrament, spadającemi na blade czoło. Ubrana ciemno, jakby w żałobie, sprawiła na Babecie wrażenie kobiety chorej.

— Czego sobie obywatelka życzy? — zapytała się młodej dziewczyny.

Widocznie była to dziewczyna.

Kobieta powiedziała:

— Wicehrabiego de Puyjoli!

— Jak, jak? — wybełkotała Babeta — ja nie znam...

— Wicehrabiego de Puyjoli! Wszak jestem u obywatela Plucha?

Niestety! jakże prędko przerażenie opanowało znów biedną Babetę!

P. de Puyjoli? Wiedzą więc ludzie, że wicehrabia tu się ukrywa? Któż o tem wie? Ta nieznajoma! Ależ, jeżeli ona wie, to mogą dowiedzieć się wszyscy. Co za nieszczęście! co za okropność!..

— Ależ obywatelko, przysięgam ci..

— Powiedz pani panu Puyjolemu, przerwała jej młoda kobieta, — że przychodzę tutaj od córki ex-margrabiego de Louverchal.

— Louverchal, Puyjoli, — powtarzała Babeta, udając, że nic nie rozumie (sufler teatru narodowego byłby musiał przyznać, że obywatelka Pluche jest bardzo lichą aktorką); — my tu mamy tylko dwóch obywateli z prowincji: obywatela Plantade, limuzyńczyka, i obywatela Larcenac, z Aix. Oprócz nich jest tu sąsiadka nasza, koronczarka, obywatelka Barbier. Ale Puyjoli! Wszak tak?... Ex-wicehrabia Puyjoli? Nie wiem, nie znam! Do czegóż to podobne! Za kogóż nas to obywatelka bierzesz?

Młoda dziewczyna słuchała nie słysząc tej paplaniny Babety. Gdy wreszcie obywatelka Pluche skończyła, odrzekła:

— Nazywam się Germana Leroux. Nie macie powodu mnie się obawiać.

Może mimowolnie głos nieco podniosła, gdyż w tej chwili po za Babetą uchyliły się drzwi i ukazała się w nich twarz Puyjolego, który zawołał wesoło:

— Ach! obywatelka Germana! Prosimy. — To przyjaciółka! — dodał, postępując ku córce sukiennika a mówiąc do Babety.

Germana zdziwiona była na razie, ujrzawszy wicehrabiego w dziwnem przebraniu, a gdy Gaston wyciągnął do niej rękę, cofnęła się instynktownie. Oczy miała podsiniałe i wargi blade.

Babeta uspokoiła się; skoro Puyjoli zna obywatelkę, to dobrze, to wszystko dobrze.

Ale wicehrabia spostrzegł instynktowne cofnięcie się Germany, a widząc, że nie przyjęła wyciągniętej ku sobie jego ręki, rzekł łagodnie:

— Czy pani się mnie boisz, panno Germano?

— Pana?

Młoda dziewczyna, mimowolnie zapewne, w ten jeden wyraz włożyła całą moc swego uczucia. Uśmiechnęła się uśmiechem, który chciała uczynić uprzejmym, a który pozostał bolesnym.

— Przyszłam tutaj, gdyż mam panu coś powiedzieć — rzekła.

Po akcencie z jakim to mówiła Puyjoli odgadł, że mu ma coś ważnego do powiedzenia.

Babeta prosiła ją, żeby weszła do pokoju, w którym znajdowali się Andrzej z Klotyldą, szczęśliwi ze swego pojednania; ale córka Wincentego Leroux, jakby lękając się ujrzeć Thorela, rzekła:

— Dziękuję. Czas nagli... Przychodzę do pana de Puyjoli od osoby, którą on kocha.

Mówiła to z trudnością, jakby z bólem wewnętrznym, głosem stłumionym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)